

Łukasz Fidos*  <https://orcid.org/0000-0003-2661-3916>
e-mail: szakulef@op.pl

Fikcja a manipulacja i postprawda

https://doi.org/10.25312/2391-5129.30/2020_031f

Autor podejmuje próbę rozwinięcia rozumienia głośnego w ostatnich czasach pojęcia *postprawda* – jako „odnoszącego się do sytuacji lub oznaczającego sytuację, w której obiektywne fakty mają mniejszy wpływ na kształtowanie opinii publicznej niż odwoływanie się do jej emocji i osobistych przekonań”. W artykule pojęcie to przedstawione jest w świetle analizy przede wszystkim pojęcia *fikcja*, które uważane jest wprawdzie za główną cechę literatury (pięknej), lecz jest także elementem innych form wypowiedzi, na przykład unormowań prawnych – jako *fikcja prawna*.

Postprawda pretenduje do roli prawdy historycznej współczesnych czasów, takiej jak faktografia w dziele naukowym, toteż istotną konstatacją jest uwaga o nieostrych granicach poznawczych pomiędzy fikcją literacką, opartą na danych historycznych a tekstem historycznym naukowym. Znaczenie ma również obserwowane zapotrzebowanie odbiorców fikcji na utożsamiania jej treści z rzeczywistością, na emocjonalną potrzebę identyfikacji zmyśleń z faktami. Fikcja jako specyficzny twór językowy zawiera wiele elementów umożliwiających elastyczne wykorzystanie jej treści do różnych celów, jak udawanie, naśladowanie, zdania o działaniu, które nie przynosi żadnego skutku. Toteż nierzadko fikcja – niejako udając rzeczywistość – wprowadza do kultury kłamstwo „z pretensją do istnienia”.

Nad możliwościami wykorzystania fikcji, manipulacji czy nawet kłamstwa w określonych praktycznych celach rozprawiano już w starożytnej Grecji, postprawda nie wykorzystuje zatem specyficznych narzędzi stworzonych przez jej twórców. Autor upatruje różnic pomiędzy postprawdą a manipulacjami minionych czasów w warunkach społecznych i kulturowych funkcjonowania tych pojęć, konstatując przy tym, że w minionych czasach władza wykorzystywała kłamstwo w celu manipulowania

* Dr Łukasz Fidos – dr nauk humanistycznych w dziedzinie filozofii.

podwładnymi, postprawda zaś stanowi już reakcję podwładnych na kłamstwa i manipulacje władzy.

Słowa kluczowe: fikcja, manipulacja, udawanie, naśladowanie, postprawda

Wprowadzenie

Na co dzień można spotkać różne potoczne wypowiedzenia odnoszące się do zdarzeń o cechach kłamstwa, a ich dobór często wynika bądź z emocjonalnego stosunku do aktu mówienia osoby je rozpoznającej, bądź z uwarunkowań kontekstualnych, w tym możliwości – w pewnym sensie – uniknięcia precyzyjnego sformułowania informacji (Jakobson, 1989: 82, 86) czy wreszcie ze zwyczaju językowego. „Zmyślasz” – mówimy, gdy ktoś mówi coś nieprzekonującego, wzbudzającego podejrzenie kłamstwa. „Jego twarz wyraża fałsz” – oceniamy kogoś, kto z pewnością mówi i robi coś, w czego zgodność z prawdą sam wątpi. „Nieprawda” – oponujemy, gdy czujemy, że ktoś chce nam coś wmówić. „Telewizja kłamie!” – krzyczymy, gdy mamy wrażenie, że dziennikarze telewizyjni ukrywają jakąś informację, do której naszym zdaniem mamy prawo. Wreszcie: „To wszystko fikcja” – mówi ktoś po przeczytaniu tekstu na tematy współczesne lub historyczne, wyrażając w ten sposób brak swej zgody na przedstawiony przebieg wydarzeń. Czy wypowiedzenia te mają coś wspólnego z głośnym w ostatnim czasie pojęciem *postprawda*? Namysł nad tym pojęciem w kontekście analizy pojęć *kłamstwo*, *manipulacja* i *fikcja* może okazać się przydatną wiedzą o zarządzaniu informacją.

Postprawda to słowo pisane dziś w języku polskim już jako jeden wyraz. Po raz pierwszy słowa *post-truth* użył w swoim eseju zatytułowanym *Rząd kłamstw* amerykański dramaturg pochodzenia serbskiego Steve (Stojan) Tesich (Tesich, 1992: 12–15). Na marginesie tzw. afery Iran-Contras¹ pisał on, że „[...] Amerykanie w swej większości **kupili** [pogr. Ł.F.] strategię retoryczną, jaką serwowała im na wytłumaczenie ujawnionych skandali administracja USA. Tym samym dobrowolnie zdecydowali, że chcą «żyć w świecie postprawdy». Nie chodziło o kłamstwo, lecz o powszechne zachowania **osłabiające znaczenie prawdy** [pogr. Ł.F.] – o zbiorową niechęć do skonfrontowania się z **realnością** [pogr. Ł.F.]” (za: Duda, 2018).

W 2016 roku słowo *postprawda* zostało zdefiniowane w tzw. słowniku oksfordzkim jako przymiotnik odnoszący się do sytuacji lub oznaczający sytuację, w której obiektywne fakty mają mniejszy wpływ na kształtowanie opinii publicznej niż od-

¹ Ogólnie mówiąc, chodziło o sprzedaż broni przez Amerykanów Irańczykom w czasach, gdy oba państwa były w ostrym konflikcie. W zamian oczekiwano pomocy w uwolnieniu zakładników uprowadzonych w Bejrucie przez bojowników Hezbollahu. Pieniądze uzyskane z tych transakcji przekazywano na wspomaganie nikaraguańskich rebeliantów Contras (por. na przykład https://pl.wikipedia.org/wiki/Afera_Iran-Contras, dostęp 4.11.2018).

woływanie się do jej emocji i osobistych przekonań², i zostało ogłoszone słowem roku 2016.

W kolejnym, 2017 roku na polskim rynku wydawniczym ukazała się elektroniczna wersja tłumaczenia książki z 2004 roku amerykańskiego dziennikarza i pisarza Ralpa Keyesa pt. *Czas postprawdy. Nieszczerość i oszustwa w codziennym życiu*³, a w 2018 – tłumaczenie książki innego dziennikarza anglosaskiego, Matthew d'Ancony pt. *Postprawda*.

O ile diagnoza Tesicha odnosi się do postaw, których główną cechą jest unikanie konfrontacji z prawdą, próba uchronienia się przed prawdą, o tyle już w oksfordzkiej definicji postprawdy jednoznacznie stwierdza się, że to odpowiedź na potrzeby naszych emocji, a zatem i gustów, niezależnie od realnych, zgodnych z rzeczywistością, faktów, co wprost skutkować może wyborem fałszywych poglądów⁴.

Fikcja a prawda – podstawowe rozróżnienia i ustalenia

Według Platona są trzy stopnie fałszu, czyli – zgodnie z zasadami logiki – mówienia czegoś, co nie jest zgodne z prawdą: **nieświadomy**, gdy uznajemy za istniejące w rzeczywistości to, co w rzeczywistości nie istnieje, **świadomy szkodliwy**, gdy **wprowadzamy drugiego w błąd**, oraz **świadomy nieszkodliwy**, czyli **użyteczny** (por. Chudy, 2003: 120–121). Temu ostatniemu przypisywał ważną rolę, gdy chodziło o utrzymanie spokoju w państwie, zarządzanie ludźmi. Jak pisał Władysław Witwicki we wstępie do *Państwa*, Platon uważał, że państwowe instytucje: „[...] nie są dla przyjemności wszystkich jednostek. Jednostki ludzkie są dla instytucji. Chodzi o porządne instytucje, a nie o szczęście każdej jednostki z osobna. Stąd jego państwo idealne przypomina jakiś wielki klasztor, kryminal, obóz koncentracyjny albo państwo totalistyczne. Stąd projekty surowej, ścisłej cenzury, **stosowania kłamstwa w polityce** [pogr. Ł.F.] i przymusów bezwzględnych nawet w życiu najbardziej prywatnym, choćby się w tych więzach miały dławić jednostki” (Platon, 2003: 8). Filozof starożytnej Grecji dał temu wyraz w wielu miejscach dialogu, jaki toczą bohaterowie *Państwa*. Jeden z nich – Sokrates, pyta retorycznie, czyż nie jest tak, że w stosunku do wrogów czy też nawet przyjaciół, „[...] kiedy skutkiem obłąkania albo jakiejś głupoty gotowi są robić coś złego [...] kłamstwo staje się użyteczne. Jak lekarstwo [...], więc upodobniamy, ile możliwości, fałsze do prawdy i tak je robimy użytecznymi” (Platon, 2003: 79).

Jak wynika z przebiegu dyskursu postaci ze sceny *Państwa*, mity, legendy, przypowieści to również sposób odkrywania prawdy. To fałsz – jak pisze Wojciech Chudy – powołany „[...] do propagowania prawdy lub dla jakiegoś dobra” (Chudy,

² Podano za Ł. Pawłowskim – z przedmowy do książki R. Keyesa, o której w kolejnych akapitach (Keyes, 2018: XIV).

³ Książka drukiem w tłumaczeniu na język polski ukazała się w następnym roku.

⁴ Patrz także inna publikacja autora na ten temat (Fidos, 2019).

2003: 121). Chciałoby się powiedzieć, że **to fikcja o wysoce wychowawczym znaczeniu**. Fikcja często pełni użyteczną funkcję: wychowawczą w książkach dla dzieci i młodzieży, umacniającą ducha, skłaniającą do refleksji w klasyce literatury światowej czy też umilającą czas podróży w rozmaitych powieściach rzekach z pogranicza zagadki detektywistycznej i tzw. miękkiej erotyki. Ale czy owo użyteczne kłamstwo, które analizuje Platon, jest tym samym, co fikcja?

Może trzeba byłoby zacząć od tego, że opowiadacza kłamstwa i opowiadacza fikcji różni intencja – stosunek do odbiorcy. Odczuwa się to w szczególności w tworzeniu fikcji. Intencją twórcy fikcji nie jest bynajmniej to, że chciałby on, aby odbiorca uwierzył w jej faktyczność, w jej ontyczną wartość. Inaczej kłamca – ten zna prawdę, ale mówi o czymś, co prawdą nie jest. A jak pisze Jolanta Antas, „[...] kłamstwo wobec fikcji jest nadrzędne” – z dwóch powodów: po pierwsze, nie musi wykazywać cech skłaniających jego odbiorcę do skonfrontowania ze stanem faktycznym, a po drugie, może bazować na fikcji, jednakże w przeciwieństwie do niej jest informacją nieprawdziwą z pretensją do istnienia (Antas, 2000: 24). Fikcyjotwórca zakłada niejako, że odbiorca fikcji – podobnie jak on – nie doszukuje się w niej prawdy, czyli, jak to określa Antas, nie angażuje się w prawdziwość zmyślenia.

Użyteczne kłamstwa, o których pisał Platon, bazowały wprawdzie na fikcji, ale z założenia służyć miały temu, aby ktoś, dając wiarę w ich prawdziwość, mógł być zręcznie manipulowany. Fikcja legend i mitów greckich, podobnie jak fikcja literacka *Iliady*, *Makbeta* czy *Pana Wołodyjowskiego*, nie powstawała po to, by kogoś okłamać. Dopiero przypisanie fikcji roli manipulacyjnej w złych zamiarach – o czym będzie jeszcze mowa – powoduje, że może funkcjonować jak kłamstwo.

W *Państwie* mamy też fragment, w którym Sokrates wyraża troskę o to, by dziełom literackim nie przypisywano niejako walorów prawdziwościowych (Platon, 2003: 88). Wobec tego można sądzić, że w czasach Platona przeciętni czytelnicy odczytywali poezję opartą na mitach tak jak kroniki historyczne. Nie było więc zamierzonej manipulacji, użyteczne kłamstwo rodziło się niejako samo, wynikając z samej istoty języka. Jednakże również dziś fikcja literacka odczytywana jest jak reportaż, zwłaszcza gdy osadzona jest w realiach historycznych lub współczesnych. Czyż nie chcielibyśmy uwierzyć w to, że dzieje Michała Wołodyjowskiego, Andrzeja Kmicica czy Jana Skrzetuskiego to materiał faktograficzny? Czy nie usiłujemy szukać prawdy historycznej w niektórych powieściach Jerzego Andrzejewskiego lub w opowiadaniach Marka Nowakowskiego? Witwicki pisze: „Widocznie niewiele się pod tym względem zmieniło od czasów Platona. Przecież i u nas szerokie koła «uczają się» o początkach chrześcijaństwa z *Quo vadis*, o czasach Ludwika XIV z Dumasa, o wojnach kozackich z *Ogniem i mieczem*, o powstaniu listopadowym z Wyspiańskiego, o styczniowym z Grottgera, o miłości i o tym, co dobre i złe, z powieści obyczajowych. Dziś, jak przed dwoma tysiącami lat, artyści spełniają rolę nieodpowiedzialnych i nieuczonych nauczycieli dla każdego, kto ich czyta lub ogląda, a do nauki nie sięga” (Platon, 2003: 310).

Sokrates wygłasza też dość znaczący postulat „zmuszenia poetów” – ze względu na skutki wychowawcze – do niełączenia z osobami boskimi złych czynów i cech w fabule dzieł. Postulat unikania łączenia treści etycznie niejednoznacznych lub wręcz nagannych z bohaterami dzieł literackich, budzącymi sympatię zwłaszcza młodego czytelnika, można byłoby zgłosić i dziś.

Jest w *Państwie* i taki fragment dyskusji Sokratesa z Adejmantosem na temat treści, jakie nie powinny znaleźć się w poezji, w którym Sokrates uznaje prawo rządzących do kłamstwa nie tylko wobec wrogów, ale i własnych obywateli – **dla dobra państwa** (Platon, 2003: 85). Rozszerza więc problem fikcji literackiej – jak dziś nazwalibyśmy treść ówczesnych poematów i tragedii – nie tylko o zagadnienia jej pedagogicznego oddziaływania na społeczność, lecz także sprytnie przechodzi do zasad rządzenia państwa, uzasadniając manipulacje odwołujące się nawet do kłamstwa dla dobra ogółu. Możemy zatem skonstatować, że to coś, co zwykliśmy nazywać fikcją literacką służy Sokratesowi do dowiedzenia, że niektórzy członkowie społeczności nie mogą poznawać treści oddziałujących szkodliwie, nawet wówczas, gdyby były prawdą. Powinny być zatem zatajone. Ale przecież zasada prawdomówności rozumianej zarówno jako unikanie kłamstwa, jak i niezatajanie faktów obowiązuje **wszystkich**... Toteż Maria Ossowska, odnosząc się do eseju Leszka Kołakowskiego *O prawdzie i prawdomówności* (Kołakowski, 1966: 35–51), pisze: „Są tacy, którzy zwracają uwagę na fakt, że prawdomówność pełna, tj. łącznie z obowiązkiem niezatajania, obowiązuje w naszej cywilizacji jednokierunkowo: jest powinnością niżej postawionych lub subalternów – zatajenie jest dopuszczalne ze strony rodziców wobec dzieci” (Ossowska, 2000: 115). Ale to już jest zagadnienie manipulacji prawdą, nie zaś fikcji.

Jeżeli przyjmiemy za *Słownikiem języka polskiego* definicję fikcji (Szymczak, 1978: 585) jako coś „urojonego, wymysł, fantazja, pozór, złudzenie”, to zatajanie faktów przez rządzących przed rządzonymi można potraktować jako „pozór”, jak na przykład wówczas, gdy zatajając przed polskim społeczeństwem fakt brzemiennej w skutkach katastrofy w Czarnobyli w latach osiemdziesiątych XX wieku, władze za pośrednictwem prasy i mediów stwarzały pozór, „że nic poważnego się nie stało”. Natomiast niektóre z kłamstw rządzących można potraktować jako „wymysł”, jak na przykład wówczas, gdy uzasadniano wkroczenie wojsk Układu Warszawskiego do Czechosłowacji w 1968 roku groźbą przejęcia tego kraju przez NATO i zagrożenia stabilności państw ościennych⁵.

Tradycja prób określenia funkcji fikcji, zwłaszcza poznawczych, sięga, jak pisze Henryk Markiewicz, polski teoretyk literatury, „[...] aż do antycznej retoryki (w której *fictio* oznaczała użycie w dowodzeniu przykładu lub założenia nierzeczywistego) i jurysprudencji (tzw. *fictio iuris*, tj. umowne przyjęcie jakiegoś stanu nie istniejącego za istniejący lub na odwrót)” (Markiewicz, 1976: 118). Toteż *Słownik*

⁵ Takie uzasadnienie usłyszano w ramach szkolenia politycznego podczas odbywanych wówczas ćwiczeń wojskowych dla studentów.

podaje także definicję pojęcia fikcji **prawnej** [pogr. Ł.F.] jako „domniemania prawa lub faktu wynikającego z ustawy, niezgodnego z rzeczywistością”. Jest to szczególna konstrukcja, w której nie mamy intencji wprowadzenia w błąd lub manipulacji. Służy ona wprowadzie rządzącym, ale i rządzonym, jak w wypadku zapisu w prawie polskim art. 928 § 2 ustawy Kodeks cywilny, w którym zakłada się właśnie fikcję prawną: „Spadkobierca niegodny⁶ zostaje wyłączony od dziedziczenia, tak jakby nie dożył otwarcia spadku”, choć faktycznie dożył tego momentu. Konstrukcja ta bazuje na jawnie „kontrfaktycznej hipotezie”, nieznaającej empirycznego potwierdzenia. Jej przeciwstawieniem jest domniemanie, w którym wprowadzie jakiś fakt jest prawdopodobny, lecz niepewny, choć w sposób pośredni można przyjąć, że miał miejsce (pojęcie domniemania faktycznego). W fikcji prawnej nie mógłby w ogóle zaistnieć, gdyby nie było normy prawnej. Przykładem domniemania byłyby – gdybyśmy odwołali się do zdarzeń możliwych w praktyce działalności gospodarczej – motywy postępowania księgowego, który ujął w księgach dokument potwierdzający nieprawdę na podstawie **domniemania**, że akceptacja tego dokumentu przez osoby odpowiadające za stronę merytoryczną oraz za stronę formalno-rachunkową zdarzenia gospodarczego potwierdzają **rzetelność**, tj. zgodność treści tego dokumentu ze stanem faktycznym.

Fikcja literacka natomiast zdefiniowana jest w *Słowniku języka polskiego* między innymi jako „swoiste, artystyczne przekształcenie elementów świata rzeczywistego, dokonane świadomie przez autora tekstu literackiego”. Markiewicz, dokonując przeglądu znaczeń, jakie nadawano pojęciu fikcji literackiej, zaczyna od stwierdzenia, że na ogół uważa się za fikcję „[...] «zmyślenie», niezgodne z rzeczywistością” (Markiewicz, 1976: 118). Można jednakże skonstatować, że wśród teoretyków literatury nie obowiązywały ścisłe zasady definicyjne. Dla Juliusza Kleina⁷ na przykład fikcja była raz czymś różnym od tego, co dane w doświadczeniu, to znów w innym miejscu – przeciwieństwem rzeczywistości empirycznej, które może być odpowiednikiem prawdy, świadomym łudzeniem się lub, wreszcie, literackim odpowiednikiem **hipotezy naukowej**. Konstanty Troczyński⁸ z kolei określił dzieło literackie jako tekst zawierający świadomie komponowaną rzeczywistość, nową i „wsobną” rzeczywistość, czyli **fikcję literacką**. Dla innych teoretyków literatury fikcja jest cechą niezbędną i wyznacznikiem literackości, ale również zgodnie z etymologią tego słowa – formowaniem, tworzeniem, inwencją, kreacją wyobraźni, wymysłem (por. Markiewicz, 1976: 119–120). Markiewicz, krytykując takie objaśnienie ze względu na swego rodzaju przemieszanie aktów twórczych czy też dyspozycji autora z wy-

⁶ Czyli taki, który dopuścił się umyślnie ciężkiego przestępstwa przeciwko spadkodawcy lub podstępem lub groźbą nakłonił spadkodawcę do sporządzenia lub odwołania testamentu albo w taki sam sposób przeszkodził mu w dokonaniu jednej z tych czynności, lub umyślnie ukrył, lub zniszczył testament spadkodawcy, podrobił lub przerobił jego testament albo świadomie skorzystał z testamentu przez inną osobę podrobionego lub przerobionego (por. art. 928 § 1 kodeksu cywilnego).

⁷ Wybitny polski historyk literatury (1886–1957).

⁸ Polski teoretyk literatury, krytyk literacki i teatralny (1906–1942).

tworami psychicznymi, a także – znaczeniami stosowanymi w mowie potocznej, podaje rozumienie pojęcia fikcji literackiej jako: „[...] rzeczywistość przedstawioną, wyznaczoną przez zdania, które z domniemanej perspektywy autora nie są sądami prawdziwymi bądź hipotezami mocno uzasadnionymi, a zarazem pozwalają rozpoznać [...], że nie są w ogóle sądami, wyrazem przekonań autora [...], nie mogą więc być traktowane jako sądy fałszywe bądź nieuzasadnione hipotezy” (Markiewicz, 1976: 121).

W kontekście tego krótkiego przeglądu rozumienia fikcji literackiej przez teoretyków można by stwierdzić, że nie tyle fikcja stanowiłaby przejaw kłamstwa, ile wykorzystanie fikcji w celach manipulacyjnych, polegających na jakimś okłamywaniu odbiorców tej fikcji. Problem okazuje się jednakże nie taki prosty.

Patronat Hermesa i Apolla nad poezją w starożytnej Grecji – na który zwraca uwagę Markiewicz – daje wiele do myślenia. Szybkonogi patron złodziei oraz najpiękniejszy z bogów, patron sztuki, to para, która może być ostrzeżeniem przed uleganiem zwodniczemu wpływom sztuki; jakby antyczni Grecy podejrzewali, że w poezji, malowidłach, rzeźbach jest coś oszukańczego, ogołoconego z prawdy. Platonowi nie dawał ten problem spokoju. Toteż także Sokratesowi zastanawiać się w *Państwie* nad tym wszystkim, co znajdujemy w sztuce i stwierdzić, że „[...] łatwo jest pisać temu, co prawdy nie zna; przecież poeta daje widok rzeczywistości, a nie rzeczywistość” (Platon, 2003: 313), a w innym miejscu – skrytykować człowieka naiwnego, któremu „magik i naśladowca” wyda się „arcymądry”, bowiem „[...] sam nie umiał rozróżnić wiedzy od niewiedzy i od naśladownictwa” (Platon, 2003: 312).

Jest to jakby początek namysłu nad prawdą w sztuce, a szczególnie – poznawczymi funkcjami literatury, który u Arystotelesa przybrał już wyrazistą postać. Stagiryta bowiem w swojej *Poetyce* sformułował pogląd, że **wartościowa** literatura pełni takie, tj. poznawcze funkcje niejako pomiędzy historią a filozofią, a o różnicy pomiędzy historią a filozofią reprezentowaną również przez poezję pisał, że jest to różnica między szczegółowością (historia) a ogólnością (filozofia), między mówieniem, co się faktycznie zdarzyło, a tym, co mogłoby się zdarzyć, a możliwość ta wynika z prawdopodobieństwa lub konieczności (za: Ingarden, 1957: 336).

Markiewicz, komentując poglądy Arystotelesa na temat historii i poezji (literatury pięknej), pisze, że w dziele literackim to, co z pozoru jednostkowe, takie jak w historii, jest jednocześnie ogólne, jak w filozofii, i choć jednostkowe bywa najczęściej fikcyjne, to uogólnione zgodne jest z wiedzą o rzeczywistości, czyli – literatura wprawdzie przedstawia postaci i wydarzenia jednostkowe z naruszeniem prawdy faktycznej, lecz pod rygorami konieczności i prawdopodobieństwa, z drugiej strony zaś wprowadza uogólnienia, które nie są fikcją. Roman Ingarden, odnosząc się do rozważań Arystotelesa, zrazu zastanawia się, czy Filozof, jak Arystotelesa często nazywano, faktycznie uważa, że w dziele poetyckim nie ma takich sądów logicznych, jak w dziele historycznym, w którym odnoszą się do tego, co rzeczywiście było, ponieważ poeta pisze o tym, „co się mogło być stać”. W poezji są wszak zdania

oznajmujące o takiej samej budowie jak zdania w dziele historycznym, naukowym. Czy zatem te zdania w utworze literackim są „sądami o możliwościach, o prawdopodobieństwie?” – pyta. Ale i historyk w swoim naukowym dziele umieszcza zdania o tym, co mogłoby się zdarzyć, co mogło być prawdopodobne, a przecież z tego powodu nie staje się poetą. Analogicznie – poeta, który zawarł w swoim dziele poetyckim zdania orzekające o znanych faktach historycznych, które często stanowią dla treści tego dzieła ważne odniesienie, nie staje się historykiem, ani też jego dzieło nie staje się dziełem naukowym. Ingarden konstatuje, że historyk stwierdza fakty, a niektóre z nich świadczą, że jego przypuszczenia mogły się zdarzyć, mogły być faktami, poecie natomiast nie chodzi o faktyczność zdarzenia, nawet wówczas, gdy to, o czym mówi, posiada własności takie, że mógłby być to fakt (Ingarden, 1957: 338).

A dalej Ingarden zadaje pytanie o prawdopodobieństwo takiego zadania (poety) tam, gdzie się „tworzy naśladowanie”. Historyk przecież niczego nie naśladuje, nie naśladuje faktów historycznych, lecz chodzi mu o „wykrycie faktu historycznego” – jak pisze Ingarden – w jego prostej faktyczności. Poeta zaś, jak pisze Arystoteles, o ile „[...] jest naśladowcą, a przedmiotem naśladowania są czynności” (por. Ingarden, 1957: 339), musi być twórcą fabuły, a jeśli nawet wszystko wymyślił, nie odwołując się do żadnych faktów historycznych, to i tak o wartości jego dzieła decydować będzie to, czy odbiorcom sprawiło **przyjemność**. Owo naśladowanie czynione przez twórców różnych sztuk jest więc tylko naśladowaniem tego, co mogłoby wydarzyć się w rzeczywistości lub mogłoby tą rzeczywistością być. Ponieważ inne są zatem zadania, czyli funkcje dzieła poetyckiego, literackiego, inne zaś – naukowego, takiego jak dzieło historyka, różne będą też postawy poety i naukowca wobec tworzonych przez nich tekstów.

W opiniach bliższych naszym czasom – jak w namyśle Bergsona i Crocego – precyzowano poznawczą rolę fikcji literackiej, konstatując obecność w niej „pełni aktu intuicyjnego”, ukazującego indywidualne zjawiska czy wydarzenia w ich konkretności i integralności, czego nie udaje się nauce⁹. Wskazywano, jak u Hegla i Engelsa, na opozycję „typowość–szczegółność” raczej niż na „ogólność–jednostkowość”. Niektórzy teoretycy z kolei, nie zaprzeczając poglądom o intuicyjności poznania dokonującego się w fikcji literackiej, twierdzili jednocześnie – jak Müller, Pfeiffer i Seidler – że jest ona wytworem językowym, jakby „wsobnym”, samoistnym i **nieporównywalnym z rzeczywistością pozaliteracką** (por. Markiewicz, 1976: 125–127).

Ta swoista ambiwalentność poglądów na temat fikcji i jej poznawczych wartości jest chyba jakimś skutkiem cech immanentnych samej fikcji, jedną z konsekwencji językowego tworzywa, w jakim powstaje. Jeśli fikcją będzie przedstawiona na ob-

⁹ Najprościej problem ujmując: nauka bazuje na selektywnie – ze względów metodologicznych – wybranych faktach i obiektywnych przesłankach, natomiast fikcja, według tej koncepcji, ubogaca ów obiektywizm intuicyjnymi przeczuciami, wyobraźnią, wizją całości zjawisk czy przedmiotów, których szczegółowe elementy wymykają się spod kontroli ścisłych narzędzi naukowych.

razie Jana Matejki *Hold pruski* zatroskana twarz królewskiego błazna, Stańczyka, odwróconego tyłem do najważniejszych bohaterów akcji, to ta fikcja funkcjonuje równocześnie w tworzywie językowym, w tekście snującym się nam w myślach, tworzonym nie tylko na podstawie tego, co widzimy, ale również tego, co wiemy. Rekapitulując powyższe rozważania, zwróćmy uwagę – w kontekście tego, co już napisano o postprawdzie – na:

- nieostre granice pomiędzy tekstem historycznym naukowym a fikcją literacką opartą na danych historycznych,
- zależność aksjologicznych (wartościujących) skutków tworzenia fikcji od intencji fikcyjotwórcy,
- zapotrzebowanie odbiorców fikcji na utożsamianie jej treści z rzeczywistością, na emocjonalną potrzebę identyfikacji zmysłów z faktami.

Na granicy funkcji języka i psychicznych funkcji poznawczych

A zatem – język. Antas w swoich rozważaniach na temat fikcji, fikcji literackiej – jak wynika z analizy jej tekstu, zwraca uwagę na rolę dwóch trybów: trybu **orzekania** i trybu **wyznaczania**, których zadaniem jest odniesienie (referencja) wyrażań językowych do kontekstu pozajęzykowego. O ile ten pierwszy dotyczy opisów faktów poprzez predykcje – orzekania o własnościach lub relacjach, o tyle drugi stanowi informację wystarczającą dla zidentyfikowania obiektu i skonstruowania jako istniejącego: „[...] identyfikacja wyznacza tu istnienie. Przedmioty są zatem pomyślane”¹⁰ (Antas, 2000: 33).

Autorka rozprawy *O kłamstwie i kłamaniu* podaje przykład Pegaza, bytu właśnie pomyślanego, o którym się orzeka: „[...] «uskrzydłony koń», «natchniony», «nie-dościgły», «wolny» itd. [...], konstruuje to pojęcie, a nie objaśnia go czy przybliża” (Antas, 2000: 33). Toteż niektórzy badacze wprowadzili – jak podaje Antas – specjalną najbardziej prawdopodobną wartość dla sądów fikcjonalnych i traktują ją jako zawieszoną prawdziwościowo oraz istniejącą tylko intencjonalnie wskutek braku wiedzy na jej temat (por. Antas, 2000: 51). Zauważa ona jednakże, iż takie rozwiązanie nie jest wystarczające, bowiem powoduje między innymi, że jeśli ktoś sam nie dokonał rozbicia atomu, to nie może stwierdzić, że takiego rozbicia można dokonać. Konstatuje więc, że fikcja posiada realność wyłącznie na mocy tego, że została pomyślana, bowiem myśl ta może bazować na faktach wyłącznie w planie ich myślnego obrazowania, na poziomie pojęć, może dawać wyobrażenie o stanie rzeczy, nie zaś stwierdzać ów stan¹¹ (Antas, 2000: 35).

¹⁰ Autorka zdaje się tu odwoływać do identyfikacji rozumianej jako operacja myślna. O jakimś **X** mogę orzec, że jest w stanie **S** lub wykonuje czynność **D**. Natomiast ograniczając się wyłącznie do identyfikacji, pomyślałem, że **X** jest takim a takim obiektem.

¹¹ Chodzi z pewnością o empiryczne stwierdzenie stanu, jak w nauce.

Fikcja zatem działa jak „odniesienie wewnątrz językowe” – jest spójne językowo, nie zaś potwierdzone w rzeczywistości. Antas nazywa je *referencją* (odniesieniem) *wyznaczoną*, łączącą nazwę (fikcyjną) ze zbiorem predykatów (orzeczeń, określeń cech lub relacji). Elementy fikcji tworzą zbiór zamknięty – jest to jakby opis rzeczywistości, która jest tylko taka, jak została opisana, nie można jej rozszerzyć o elementy nierozpoznane w momencie opisywania, lecz realnie istniejące jakby w kontekście. Tekst stanowiący fikcję jest natomiast niejako „nadpisywany” – jak pisze Antas – i odczytywany jako otwarty, zatem odbiorca deszyfruje go w wymiarze orzekania, czyli rozpoznaje go jako opisujący rzeczywistość (Antas, 2000: 35 i nast.). Autorka dochodzi do dwóch konstatacji:

- nieistnienie przedmiotu odniesienia nie neguje sensowności jego nazwy, choć niejako zaprzecza raz ustanowionemu jej odniesieniu,
- sensowne rozumienie nazw fikcyjnych nie zakłada posiadania całej wiedzy o przedmiotach odniesienia, tym bardziej – wszystkich zdań o nich orzekanych, a ruchomość deskrypcji takich przedmiotów (zmiennosc opisów lub zmiennosc desygnatów danej nazwy niebędącej imieniem własnym) nie burzy raz usztywnionego wzorca wyobrażeniowego (Antas, 2000: 40).

Za przykład podam tu mówienie o „Skrzydlatym Samochodzie”, choć nazwa *samochód* zawiera deskrypcję bycia pojazdem kołowym (nie skrzydlatym). Warto byłoby jednakże w tym miejscu przywołać analizę pojęcia *imię własne* dokonaną przez Johna R. Searle’a w jego artykule *Proper Names*, opublikowanym w 1958 roku w LXVII tomie „Mind” (przekł. pol. – Searle, 1967: 523–535). Searle proponuje przyjrzenie się procesowi nauczania jakiegoś znaczenia imienia własnego kogoś, kto wprawdzie zna zasady nadawania imion własnych, ale nie zna żadnego imienia własnego dotyczącego tego podmiotu (przedmiotu), o który chodzi. Autor artykułu proponuje imię Arystoteles, a jest to chyba dobry przykład. Nasza zachodnia kultura doskonale identyfikuje kogoś, komu przypisuje się to imię. Uczniowi zatem przekazujemy swoją wiedzę na temat kogoś, kogo nazywa się Arystotelesem. Proponuję w tym miejscu – choć z pewnymi zastrzeżeniami – pomyśleć również o Skrzydlatym Samochodzie i o treści, którą przekażemy naszemu uczniowi, że jest to na przykład „samochód ze skrzydłami takimi, jakie posiada samolot, ale machający tymi skrzydłami jak ptak”. Z momentem utrwalenia tych nazw, tj. gdy nasz uczeń zacznie identyfikować je z pedagogicznym w pewnym sensie opisem przybliżającym to, kogo i czego dotyczą, wszystkie metody opisu mogą być zapomniane. Uczeń już wie, kto to jest Arystoteles i co to jest Skrzydlaty Samochód.

Ale czy wówczas, gdy ktoś stwierdzi, że Arystoteles nie urodził się w Stagirze, lecz w Tebach, albo że żył na początku XX wieku, oznacza to zmianę znaczenia tego imienia własnego? Podobnie przecież jeśli ktoś stwierdził, że Skrzydlaty Samochód nie unosi się, machając skrzydłami, lecz dzięki zainstalowanym silnikom odrzutowym, nie oznacza, że nazwa Skrzydlaty Samochód zmieniła znaczenie lub w ogóle nie istnieje. Jak bowiem tłumaczy Searle, przytoczenie cech charaktery-

stycznych przedmiotu, któremu odpowiada nazwa, nie oznacza podania reguł dotyczących tej nazwy, te bowiem nie stanowią opisu, lecz jedynie korelują nazwę z obiektem nazywanym (Searle, 1967: 527). Nasuwa się tu skojarzenie z logiką oraz psychologią Arystotelesowską i Tomistyczną, stanowiącymi, że pojęcie formuje się po rozpoznaniu przez rozum natury rzeczy. W indywidualnych urzeczywistnieniach tej natury pojawiają się cechy poboczne. Błąd w ich ocenie nie musi wpływać na zmianę treści takiego pojęcia.

Jeżeli jednak zakwestionujemy istnienie przedmiotu posiadającego imię własne, to dobrze byłoby, abyśmy mieli na uwadze taką oto konstatację Searle'owską, że „[...] imionom własnym sens przysługuje w sposób konieczny, natomiast odpowiednik pozajęzykowy – jedynie w sposób niekonieczny” (Searle, 1967: 527).

Można by stwierdzić, że od co najmniej połowy XX wieku filozofowie zdawali sobie sprawę z tego, że są nazwy, które nie muszą odnosić się do desygnatu, a które mają sens i mogą funkcjonować w użyciu języka naturalnego jako składowe logicznych wypowiedzi. Antas pisze wszak, że nazwy własne „wyznaczają” rzeczy, lecz ich nie wskazują, „etykietują” przedmioty, lecz ich nie opisują (Antas, 2000: 48). O ile konwencja językowa w mowie naturalnej zakłada według Searle'a pewną „wertikalność łączącą zdania ze światem”, o tyle w mowie fikcji jest raczej „horyzontalność unosząca mowę ze świata”. „Ale istotne jest – pisze Searle – by uświadamiać sobie, że nawet w wyrażeniu «Czerwony Kapturek», czerwony znaczy czerwony” (Searle, 1967: 49).

Zastrzeżenia zgłoszone przy okazji włączenia nazwy Skrzydlaty Samochód do toku przemyśleń o imionach własnych dotyczą stanowiska Hansa Reichenbacha, który kwestionował stosowanie imion własnych dla rzeczy fikcyjnych, rezerwując je dla rzeczy istniejących – jak się okazuje w toku jego analiz – istniejących fizycznie. Dlatego też występujące w literaturze imiona fikcyjne określał jako nazwy, słowa użyte podobnie jak imiona własne, „[...] jako argumenty funkcji. Dlatego też zdania o [...] mitycznych indywiduach, twierdzące, iż przysługują im pewne własności, nie są obiektywnie prawdziwe, tylko wyrażają fikcyjną formę istnienia” (Reichenbach, 1967: 91).

Imiona takie należałyby zatem według Reichenbacha do obiektów zwanych przedmiotami postrzeżenia. Przedmioty bowiem możemy widzieć nie tylko wówczas, gdy są fizycznie obecne, ale również na przykład wówczas, gdy je śnimy albo widzimy na ekranie kinowym. Będą one wówczas – podobnie jak rzeczy obecne fizycznie – rzeczami bezpośrednimi, lecz subiektywnymi – w przeciwieństwie do obiektywnych rzeczy fizycznie obecnych. W wypadku marzenia sennego czy oglądania filmu jedyne, co istnieje fizycznie, to stan systemu nerwowego warunkujący snucie marzenia sennego lub – odpowiednio – oglądanie wyświetlanego filmu oraz podmiot śniący lub oglądający film. Wówczas, poprzedzając wypowiedzenia odpowiednim operatorem egzystencjalnym, możemy wypowiedzieć zdanie o istnieniu niefizycznym, na przykład według formuły: istnieje taki stan fizyczny M, że gdy

osoba X widzi przedmiot P, to osoba X jest w stanie M. Reichenbach nie zgadza się przy tym z poglądami niektórych metafizyków, „[...] którzy utrzymują, że istnieją tzw. obiekty «umysłowe», występujące w sferze nieosiągalnej dla pojęć empirycznych” (Reichenbach, 1967: 117). Wynikałoby z tego, że jeżeli empirycznie nie potwierdzimy istnienia przedmiotu, który potem oglądamy jako rzecz bezpośrednią, choć subiektywną, jak wówczas, gdy śnimy lub oglądamy film, to taki przedmiot nie istnieje w ogóle.

O istnieniu fikcyjnym – według Reichenbacha – można mówić również wówczas, gdy przypuszczenie o istnieniu fizycznym nie jest sprzeczne. Będzie to zatem istnienie logiczne. Jest ono w pewnym sensie zbliżone do istnienia fikcyjnego w literaturze. Zachowanie bohaterów literackich powinno być – jak pisze – przedstawione w fikcyjnej rzeczywistości w sposób zgodny z prawami psychologii, rządzącymi rzeczywistymi ludźmi, czyli – prawami obiektywnie prawdziwymi. Jednocześnie dla istnienia przedmiotów fikcyjnych Reichenbach przyjmuje jakby poprzedzenie formuły zdań operatorem egzystencjalnym, wskazującym na fizyczne istnienie zdań w książce, dla zachowań zaś postaci fikcyjnych – niesprzeczność z faktami fizycznie obecnymi (Reichenbach, 1967: 124). Skrzydlaty Samochód byłby zatem nazwą fikcyjnego przedmiotu, którego istnienie potwierdzone byłoby fizycznie istniejącymi zdaniem w opowiadaniu. Przedmiot ten jednakże nie znajdowałby w obiektywnej prawdzie potwierdzenia zgodności z prawami fizycznymi, toteż jego nazwa, wyrażająca fikcyjną formę istnienia, byłaby jedynie pomyślana.

Równie cenne będzie przywołanie rozważań Johna Langshowa Austina na temat pewnego rodzaju wypowiedzi, a szczególnie takiego tych rozważań fragmentu, w którym ten brytyjski językoznawca i filozof odnosi się do twierdzeń o czymś, co nie istnieje, na przykład o „obecnym królu Francji, który jest łysy”. Autor przyrównuje je do zamiaru przekazania czegoś, czego się nie posiada. To są twierdzenia (zdania) nie tyle **falszywe**, ile **puste**. Jeżeli takie wypowiedzenia potraktujemy nie jako zdania, lecz jako czynność mowy, to będą one dla nas czynnością właśnie (Austin, 1993: 569).

Aby lepiej zrozumieć istotę tych poglądów na temat właściwej interpretacji różnych wypowiedzi, trzeba przywołać przede wszystkim jego krytyczną postawę wobec utrwalonych w tradycji filozoficznej poglądów na temat zdań w ogóle. Według tego brytyjskiego uczonego filozofowie zbyt długo zakładali, że zadaniem twierdzenia jest opisywanie jakiegoś stanu rzeczy lub stwierdzanie faktu, co może być czynione prawdziwie lub fałszywie. Gramatycy natomiast ograniczali się do stwierdzania, że prócz twierdzeń są jeszcze inne zdania: pytania, wykrzykniki, zdania rozkazujące, a także wyrażające życzenia i przyzwolenia. Z czasem filozofowie – jak na przykład Rudolf Carnap, o którym dalej – twierdzeniami nazywali zdania, których prawdziwość lub fałszywość jest weryfikowalna (Carnap, 1969: 75). Tymczasem wielu twierdzeniom nie towarzyszy albo towarzyszy jedynie częściowo intencja, aby utrwałać lub przekazywać informację o faktach. „Zdania etyczne”¹², na przykład,

¹² Chodzi niewątpliwie o zdanie dotyczące problematyki etycznej.

są chyba pomyślane, wyłącznie lub częściowo, jako coś, co wyraża emocje, normuje zachowanie lub w szczególny sposób na nie wpływa” (Austin, 1993: 552). Wiele słów wplecionych w jawnie opisowe zdanie służy nie wskazaniu jakichś szczególnych elementów rzeczywistości, które mogłyby służyć „bezpośredniemu” – jakby to nazwał Carnap – potwierdzeniu prawdziwości twierdzenia, lecz wskazywaniu okoliczności, w jakich zdania zostały wygłoszone, zastrzeżeń lub sposobu traktowania tych zdań. Przeoczenie takich możliwości nazwano błędem opisowości, który Austin woli określać błędem konstatającym. Kłopot wynikał zatem z tego, że wiele zdań bezsensownych lub pomyślnych jako coś zupełnie innego niż twierdzenie o faktach uważano za zwykłe twierdzenia (Austin, 1993: 552).

Autor *How to Do Things with Words*¹³ analizuje zatem w takim kontekście na przykład poniższe wypowiedzi, pojawiające się w określonych okolicznościach:

- „Tak” – wypowiedziane w urzędzie stanu cywilnego lub przed ołtarzem przez osoby pragnące zawrzeć związek małżeński,
- „Nadaję temu statkowi imię «Królowa Elżbieta»” – wypowiedziane przez osobę uczestniczącą w ceremonii nadania imienia statkowi w chwili, gdy butelka z szampanem uderza o jego dziób,

i stwierdza, że wypowiedzi te niczego nie opisują, nie konstatają oraz że nie są ani prawdziwe, ani fałszywe: „[...] owa wypowiedź jest po prostu robieniem tego czegoś”. A dalej pisze, że takie wypowiedzi proponuje nazwać zdaniami performatywnymi lub wypowiedziami performatywnymi, a nazwy te wywodzi od „[...] angielskiego *perform*, czasownika, który występuje zwyczajowo z rzeczownikiem oznaczającym czynność – wskazuje ona, że wygłoszenie wypowiedzi jest wykonaniem jakiejś czynności, jest czymś, o czym nie myśli się normalnie jako tylko powiedzeniu czegoś” (Austin, 1993: 554–555).

Oczywiście zawrzeć związek małżeński to nie jest powiedzieć „tak”, ale w tych okolicznościach **wypowiedzenie słów** – według Austina – jest głównym zdarzeniem **wykonywania czynności**. Są tu wypowiedzane właściwe słowa, ale i okoliczności muszą być zawsze właściwe. W tekstach fikcjonalnych także występują takie wypowiedzi, ale wygłaszane są one przez osoby nieistniejące. Jako pewien rodzaj wyjaśnienia tej sytuacji nasuwa się – przez analogię – pewien fragment rozważań filozofa nad takim performatywnym jak: „Obiecuję, że...”. Jest to jedynie znak zewnętrzny dawany dla wielu celów, informacji o czynności **wewnętrznej**, zewnętrzny opis, który może być prawdziwy lub fałszywy, tego, co jest działaniem wewnętrznym. Wprawdzie oczekujemy, że obietnica została dana z intencją jej dotrzymania, ale w tym momencie nie możemy stwierdzić, że jest fałszywą obietnicą tylko dlatego, że – jak się okazało – nie została dotrzymana. „Przecież ten ktoś rzeczywiście obiecuje – obietnica nie jest tu nawet pusta, choć jest złożona w złej wierze. Jego wypowiedź jest chyba myląca, prawdopodobnie zwodnicza i niewątpliwie błędna, lecz nie jest to

¹³ Oryginalny tytuł pracy Austina: *Jak działać słowami*.

kłamstwo ani przeinaczanie faktów” (Austin, 1993: 560). Chociaż Austin czyni także uwagę, że istnieją podobieństwa między kłamstwem a fałszywą obietnicą.

Dlatego też – jak sadzę – bohaterowie zmyśleni, fikcyjni, wypowiadając jakiegokolwiek performatywy, nie kłamią ani też nie wygłaszają sądów fałszywych tylko dlatego, że nie istnieją, zatem nawet ich wypowiedzi sprawcze, które nie skutkują w rzeczywistości tym, że coś się stało, nie są kłamstwem. Pozostając jednakże w kręgu poglądów Austina należałoby nazwać je niefortunnymi, bowiem jeżeli coś nie przebiega właściwie, to możemy powiedzieć, „[...] że wypowiedź jest wówczas wprawdzie nie fałszywa, lecz w ogólności *nieudana*. A z tego powodu teorię mówiącą o rzeczach, które przy sposobności takich wypowiedzi mogą być złe i przebiegać złe, nazywamy teorią rzeczy *niefortunnych*” (Austin, 1993: 563).

Nasuują się jednakże wątpliwości. W kontekście bowiem teorii Austina o wypowiedziach dotyczących rzeczy nieistniejących oraz performatywności zdań języka naturalnego – których istotą jest nie tyle prawdziwość, ile fortunność, czyli skuteczność albo niefortunność, czyli nieskuteczność lub skuteczność inna od zamierzonej (a to właśnie są czynności mowy) – to zdania fikcyjne w ogóle uznać powinniśmy, po pierwsze, za zdania potencjalnie puste. Po drugie zaś, trudno jest ocenić, czy fikcyjtwórca zakłada jakąś fortunność tego, co napisał. A nawet gdyby założył manipulację odbiorcą swego tekstu, nie można z góry zakładać, że za każdym razem ilekroć ktoś ten tekst odczyta, dojdzie do zamierzonego, zaplanowanego przez fikcyjtwórcę skutku. A zatem zdania tekstu fikcyjnego byłyby co do zasady niefortunne, choć ich fortunności nie można wykluczyć.

Ponadto – odnosząc się w tym kontekście do kłamstwa – ponieważ intencją kłamcy jest również przekazanie informacji o tym, co nie istnieje, choć ten przekaz z założenia ma dokonać się w sposób fortunny, czyli taki, aby odbiorca przyjął ją jako informację o tym, co właśnie istnieje, to wypowiedzenie takiego zdania będącego kłamstwem, jako zdania również pustego, byłoby pokrewne fikcji. Nie zawsze, dodajmy, jest tak, że kłamstwo jest równoznaczne z twierdzeniem fałszywym, a wówczas „wymyka się” ono spod kontroli wartości prawdziwościowej albo inaczej – o ile fikcję można poddać szybkiej kontroli falsyfikacyjnej (udowodnienia, że przekazuje nieprawdę¹⁴), o tyle falsyfikacji kłamstwa w momencie jego odbioru dokonać jest trudno. Może właśnie falsyfikacja byłaby najlepszą metodą określenia granicy pomiędzy fikcją, która ogranicza się do funkcji estetycznych, a fikcją, której twórca działa z intencją okłamania?

To jest bardzo interesujące zagadnienie. Załóżmy bowiem sytuację, gdy fikcyjtwórca wypowiada zdanie zmyślane, które w świetle naszego doświadczenia może być zgodne z rzeczywistością, na przykład: „O świcie nasz samochód prowa-

¹⁴ Najprostszą metodą falsyfikacji jest sprawdzenie, czy to, co zawarte jest w informacji w warunkach, o których jest w niej mowa, faktycznie występuje. Na przykład jeżeli ktoś twierdzi, że czysta woda w temperaturze -10°C wrze, należy umieścić naczynie z czystą wodą w takiej temperaturze i sprawdzić jej zachowanie.

dzony przez Tadeusza mknął pomiędzy imponującymi wzgórzami Podkarpacia”. Ale to zdanie pisze lub wypowiada fikcyjotwórca, który nigdy nie jechał o świecie samochodem pomiędzy wzgórzami Podkarpacia. Ponadto ten ktoś nie zna osoby o imieniu Tadeusz, która może prowadzić o świecie samochód. Ale czy w ogóle takie zdarzenie nie może mieć miejsca? A dalej: jeżeli sędzia w czasie postępowania wyjaśniającego zada pytanie świadkowi, co się zdarzyło o świecie pewnego dnia, a ten odpowie: „O świecie nasz samochód prowadzony przez Tadeusza mknął pomiędzy imponującymi wzgórzami Podkarpacia”, to czy możemy zastosować zasadę prawdopodobieństwa, czyli uznać tę odpowiedź za wystarczającą i będącą potwierdzeniem prawdy?

Znów napotyamy kłopot. Wynika bowiem z powyższych zestawień różnych okoliczności wypowiedzenia tego samego zdania, że czym innym jest wiarygodność zdania potwierdzającego zgodność jego twierdzenia z wielokrotnym empirycznym doświadczeniem tych zdarzeń, o których mowa, a czym innym stwierdzenie faktu, który dotyczy właśnie tego faktycznego jednostkowego wydarzenia. W każdym razie fikcyjotwórca piszący powyższe zdanie w żadnym wypadku nie kłamie, natomiast świadek wypowiadający w czasie zeznań powyższe zdanie w złej wierze, czyli niezgodnie z prawdą – kłamie.

Nasuwa się tu jeszcze jedna możliwość analizy pojęć *fikcja* i *kłamstwo*. Nawiązując do zasady wyróżniania *figury* i *tła* – według terminologii Gestaltpsychologii (psychologii postaci) i językoznawstwa kognitywnego – Antas (2000: 46) dochodzi do konstatacji, że „fikcja rządzi się zasadą identyczności [„coś” takie jak „to” – przyp. Ł.F.], bo wyznaczana jest przez orzekanie, fałsz natomiast stanowi właściwość zmiany perspektywy figury i tła, tj. modyfikację semantycznego konturu faktu” – wskutek na przykład nadania wydarzeniu nieadekwatnego przebiegu lub przypisania jakiemuś obiektowi cech właściwych dla zupełnie innego obiektu. Konsekwencją takiego ujęcia problemu jest przede wszystkim stosunek do zdań fikcyjalnych. Jeżeli w treści opowiadania pojawia się nazwa Skrzydlaty Samochód, to następuje identyfikacja Skrzydlatego Samochodu jako samochodu ze skrzydłami. Z treści może wynikać, że ten samochód pokonuje wahadłowo przestrzeń pomiędzy Warszawą a Paryżem jak ptak, machając skrzydłami. Jeśli zanegujemy, że ten skrzydlaty samochód leci z Warszawy do Paryża albo że macha skrzydłami, albo, wreszcie, że jest samochodem, to w ogóle zanegujemy istnienie tego samochodu, ponieważ jego **istnienie** zakłada „bycie samochodem i latanie wahadłowo pomiędzy Warszawą a Paryżem za pomocą skrzydeł, poruszających się jak skrzydła ptaka”. Natomiast jeśli ten samochód został określony jako srebrzysty, lecz w jakimś zdaniu fakt ten zanegujemy i nadamy inny kolor, to „wyodrębnimy z tła inną figurę”.

Ciekawe wydaje się przeniesienie tej konstatacji na relację fikcji i kłamstwa. Opisując jakieś zdarzenie w terminologii Gestaltpsychologii, możemy powiedzieć, że staje się ono figurą, czymś, co zwraca naszą uwagę dopiero wówczas, gdy wyodrębnimy je – niezależnie w jaki sposób – z tła, którym może być normalny, tj. niczym niewyróżniający się tok wydarzeń. Na przykład gdy siedzimy przed monitorem

komputera dłuższy czas i wskutek dużej koncentracji na wykonywanej pracy nieświadomie przechylił się w którąś stronę, to dopiero ból kręgosłupa może zwrócić naszą uwagę na nieprawidłową pozycję, jaką przyjęliśmy. Ów ból wyodrębnił tę pozycję jako figurę. Gdy ponownie usiądziemy prawidłowo, ból mija, a my zlewamy się z tłem. „Figura zawiera w sobie odbiór wrażeń, ich znaczenie ze względu na potrzebę i związek ze środowiskiem [...]. Kontakt z moimi potrzebami [...] i satysfakcja ze zmiany jest domknięciem figury i faktycznym wyjściem naprzeciw potrzebie, po którym może nastąpić wycofanie się i zlanie się figury z tłem” (Kepner, 1991: 111). Czy w akcie kłamstwa możemy mówić o tle i wyodrębnieniu się z niego figury?

Odpowiadając na to pytanie, można pokusić się o wplecenie w te rozważania problemu fikcji. Jeżeli widz filmu fabularnego, nawiązującego na przykład do pewnych wydarzeń historycznych, z zainteresowaniem, lecz – założmy – bez szczególnej ekscytacji śledzi jego akcję, to można powiedzieć, że jego percepcja jest w stanie „tła”. Jeżeli nic w fabule nie wzbudzi jego wątpliwości, to prawdopodobnie nie zauważy on, że twórcy filmu wprowadzili fikcyjne fakty stanowiące zaprzeczenie prawdy historycznej. Czyli jeżeli widz nie wie, jak było naprawdę, a świetnie pod względem warsztatowym zrobiony film niejako uwiódł intelektualnie widza, to kłamstwo zostanie ukryte w fikcji stanowiącej dla widza „tło”. Czy jest możliwe w tym wypadku wyodrębnienie się „figury”? Chyba tylko poprzez falsyfikację fikcji, czyli sprawdzenie, czy tak było naprawdę. Ale przecież rzadko który z widzów podejmuje się falsyfikacji fikcji, bo zabrałoby to dużo czasu, wymagałoby umiejętności, a i skutek mógłby być znikomy. Tak być może myślą twórcy filmów zawierających historyczne przekłamania i ich mocodawcy.

W podsumowaniu treści tej części artykułu należy podkreślić, że elementy fikcji tworzą wprawdzie zbiór zamknięty (napisane lub powiedziane jest tylko to, co faktycznie jest napisane lub powiedziane), ale tekst fikcyjny odczytywany jest jako otwarty. Jego treść deszyfrowana jest tak, jakby opisywała rzeczywistość. Następuje więc proces uprawdopodobnienia fikcji. Proces ten wspomagany jest przez właściwości nazw, użytych tak jak imiona własne odnoszące się do fizycznie istniejących podmiotów (przedmiotów), czego konsekwencją jest – jak pisze Reichenbach – fikcyjna forma istnienia tych podmiotów (przedmiotów). Tak funkcjonują podmioty (przedmioty) we śnie czy filmie.

Jeżeli tekst przekazywany jest jako wiarygodny, tj. odnoszący się do rzeczywistości, a występujący w jego treści bohater wypowiada zmyślane zdanie performatywne, które jako fikcyjne skazane jest na niefortunność, to trudno jest dokonać jego kontroli prawdziwościowej jako ani prawdziwego, ani fałszywego. Nie sposób też wygzekwować od fikcjotwórcy udowodnienia, że ów bohater rzeczywiście wypowiedział jakieś zdanie performatywne, jeśli jego niefortunność można uzasadnić nieprzewidzianym splotem okoliczności uniemożliwiających dokonanie się czegoś zgodnie z tym performatywem.

Fikcja a kłamstwo. Naśladowanie a udawanie

Według Antas fikcyjotwórcy za udawanie nikt nie potępiał (poza sporadycznymi wypadkami u Platona i jego uczniów), ponieważ fikcyjotwórca nie ma zamiaru nikogo okłamywać. Fikcję jednakże niektórzy uznają za „pasożytniczą formę porozumiewania się” (Searle). Dzieje się tak, ponieważ – jak zauważa autorka rozprawy *O kłamstwie i kłamaniu* – fikcja jest pewną funkcją języka: fantazjowanie, blagowanie i bajanie, będące jakby najwdzięczniejszym materiałem literatury, jest owocem swego rodzaju nadużyć języka. Poza tym korzystna fikcja niejako z naiwności jej odbiorcy, który daje się wciągnąć w tę rzeczywistość udawaną, choć dokonuje się to z jego przyzwoleniem. Ale przyjmuje się, że fikcyjotwórca nie oczekuje, iż odbiorca uzna zdania użyte w jego tekście za twierdzenia o prawdzie, zakłada się natomiast, że odbiorca rozumie zasady tej gry. Zdania lokucyjne, wypowiedzenie jakiejś treści, w fikcji mogą co najwyżej udawać illokucję, czyli intencję, zamiar jakiegoś działania, podobnie jak i perlokucję, tj. następstwo, założone zachowanie odbiorcy. Czyli jeżeli bohater powieści mówi, że „Wysadzi zamek książęcy w powietrze”, to funkcja zarówno illokucyjna, jak i perlokucyjna tego zdania jest udawana, ponieważ w rzeczywistości nie tylko niczego nie wysadzi, ale również jego intencja nie jest rzeczywista. Udaje przy tym nie tylko nadawca, ale i odbiorca, który niejako na niby odbiera tę informację jako prawdziwą. Wydaje się nawet, że nadawca udaje, że mówi prawdę, a odbiorca udaje, że w nią wierzy (Antas, 2000: 63). Ale w akcie kłamstwa odnajdziemy te same mechanizmy: kłamca coś naśladuje i udaje. Czy jednak możemy założyć, że i okłamany udaje, że wierzy w to, co przekazał mu kłamca, i naśladuje naiwną ofiarę oszustwa? Nie ma tu wspólnych dla obu stron kłamstwa zasad gry.

Antas zwraca uwagę, że ta sama sytuacja zarówno może rodzić tylko przeżycie, które moglibyśmy uznać wyłącznie za fikcję, jak i może sprzyjać wykorzystaniu kłamstwa. W rzeczywistości działań gospodarczych można spotkać pewne działania, które proponują przeanalizować w kontekście tego stwierdzenia. Przyjmijmy, że jakiś A wystawia dokument sprzedaży niezgodny z rzeczywistością, na przykład wystawia fakturę za wykonanie specjalistycznej konsultacji, która nigdy nie miała miejsca. Fakturę ową otrzymuje B w obecności księgowego C, który za chwilę ma ją ująć w księgach, jednocześnie sporządzając bankowe polecenie przelewu należności przysługującej A wobec B. W tym czasie A mruga porozumiewawczo do B, co ma oznaczać, że czyni coś niegodnego, lecz zgodnego z uprzednimi ustaleniami. Wówczas A przyjmuje wobec C – jakby to określił J. Landwehr¹⁵ – rolę „fingowaną”, kłamliwą, natomiast wobec B przyjmuje rolę fikcyjną, ponieważ zakłada, że B, po pierwsze, pamięta przestępcze ustalenia, a po drugie, właściwie interpretuje mrugnięcie okiem. Jeżeli natomiast C zauważy owo mrugnięcie, może wejść niejako

¹⁵ Por. zacytowany przez autorkę *O kłamstwie i kłamaniu* fragment artykułu J. Landwehra *Fikcyjność i fikcjonalność*, opublikowanego w tłumaczeniu na język polski w zeszycie 4 „Pamiętnika Literackiego” z 1983 roku (Antas, 2000: 63–64).

w strukturę fikcyjną, ale jednocześnie może przyjąć rolę fingowaną, jeśli będzie udawać, że o niczym nie wie, ale na przykład wysła anonimowy donos do prokuratury. A jakie są dalsze rozważania nad tą kwestią? Przede wszystkim należałoby wystrzegać się pokusy traktowania udawania i naśladowania jak synonimów. *Słownik języka polskiego* podaje dwa znaczenia czasownika *naśladować*:

- wzorować się na kimś, na czymś; brać kogoś, coś za wzór, za przykład; postępować podobnie jak ktoś inny;
- odtwarzać, udawać, przedstawiać kogoś, coś; przypominać coś swoim wyglądem (Szymczak, 1978: 295).

Natomiast czasownik *udawać* ma następujące znaczenia:

- postąpić, powiedzieć coś nieszczerze, inaczej niż się myśli, czuje; stworzyć pozór czegoś;
- przedstawiać się, okazywać się innym, niż się jest w istocie; naśladować kogoś, coś (Szymczak, 1978: 580).

Wprawdzie więc naśladowując, możemy coś lub kogoś udawać albo – inaczej – „udawanie” zawiera w sobie „naśladowanie”, ale nie każde naśladowanie jest udawaniem. Na przykład znane w teorii zarządzania pojęcie *benchmarking* jest w pewnym zakresie naśladowaniem organizacji (firmy) odnoszącej na rynku sukcesy (uczeniem się dobrych praktyk poprzez analizę swoich i cudzych praktyk), lecz udawanie tej organizacji sprowadzające się do stwarzania pozorów byłoby działaniem skazanym na niepowodzenie.

Rozróżnienie wydaje się istotne. Zaryzykowałbym nawet stwierdzeniem, że w fikcji mamy właśnie naśladowanie, w kłamstwie zaś – udawanie, choć rozstrzygnięcie takie nie jest oczywiste. Pojęciu *udawanie* wiele miejsca poświęca Austin w swojej XI rozprawie umieszczonej w *Rozprawach filozoficznych* (Austin, 1993: 333–358). Analizuje on udawanie gniewu i udawanie bólu. Nie wnikając w te analizy, zauważmy, że choć ból jest przeżyciem przede wszystkim cielesnym, gniew zaś psychicznym, oba są przeżyciami subiektywnymi i wyłącznie od przeżywającego możemy dowiedzieć się prawdy. Zewnętrzne przejawy gniewu czy bólu mogą być faktycznie udawane, a w wypadku bólu – wręcz mimowolne, jak wówczas, gdy ktoś wykrzywia twarz w grymasie wyrażającym ból w momencie rozpoczęcia przez dentystę borowania zęba, ale tylko dlatego, że ów pacjent ma utrwalone reakcje wynikające z przykrych doświadczeń, nie zaś z powodu odczuwania bólu. Aktor może udawać zarówno gniew, jak i ból, ale pracując nad owym udawaniem, stara się jednak naśladować faktyczne zachowania ludzi, którzy są zagniewani lub odczuwają ból. Można by powiedzieć, że „udaje, naśladowując”.

Austin podaje ciekawy przykład człowieka, będącego prawdopodobnie złodziejem, który bardzo sumiennie myje witrynę sklepu jubilerskiego, a przy tym bacznie obserwuje szczegóły wystawy, tak jakby przygotowywał doskonały plan włamania (Austin, 1993: 344). Czy ten człowiek udaje mycie witryny? Przecież tak starannie ją myje, więc chyba nie udaje. Co więc udaje? Z pewnością to, że przyszedł tu wyłącz-

nie w tym celu, by ją starannie umyć. A gdy ktoś tupie nogami, szarpie dywan, mówi zaś potem, że nie czuł gniewu, to czy tylko udawał gniew? Austin mówi o przekroczeniu granicy, za którą można mówić o faktycznym gniewie – szarpanie dywanu jest dla niego taką granicą. Ale czy może być to kryterium rozstrzygającym; jeżeli ktoś dewastuje cudze mienie, za którego zniszczenie nie będzie odpowiedzialny, to może faktycznie bezkarnie udawać zagniewanie?

Można zatem coś udawać bez ponoszenia odpowiedzialności. Ale w jakim celu? Chyba dlatego, aby uzyskać jakieś korzyści: materialne, psychospołeczne, osobiste. Tak postępują kłamcy czy ogólnie – oszuści. Jest to udawanie celowe, takie choćby jak wówczas, gdy oszust wystawia dokument, z niezwykłą starannością co do formalnej jego strony, poświadczający pozorne zdarzenie gospodarcze. Jest to niejako „udawanie praworządności”.

Zarówno udawanie, że przyszło się do witryny jubilerskiej, aby ją umyć, jak i udawanie, że jest się ogarniętym gniewem, może być uznawane – zgodnie z poglądami Austina – za „udawanie, że...”. Ale z drugiej strony złodziej planujący włamanie do sklepu jubilerskiego udaje pomywacza okien, człowiek zaś tupiący nogami i szarpiący dywan udaje gniew. Czy jest to jednak takie samo udawanie, jak udawanie pohukującej sowy? Tu wolelibyśmy mówić o naśladowaniu sowy. Austin pisze, że gdy udajemy, możemy wprowadzać w błąd jedynie co do własnych stanów, działań, ale gdy „udajemy, że coś...” wydarzyło się w pewnym czasie i w pewnym miejscu, to wprowadzamy w błąd co do czegoś, co „[...] nie jest równoczesne z udawaniem [...]”; gdy mowa o udawaniu, że..., akcent pada na stłumienie czy ukrycie wiedzy, pamięci, myśli, przekonania czy świadomości, krótko mówiąc – jakiegoś «stanu poznawczego», a symuluje się również jakiś stan poznawczy” (Austin, 1993: 355–356). A zatem można też udawać, że się kogoś kocha, czyli – ukrywać na przykład swoją obojętność czy niechęć do tej osoby. Filozof zwraca przy tym uwagę, że taka postawa często przybiera postać zachowań werbalnych stwarzających wrażenie co do stanów poznawczych udającego. A to jest już kłamaniem.

Austin wskazuje również na udawanie niejako „mimo woli”. Za takie bowiem udawanie można uważać wygląd agrestu, który jakby udaje „winogrona pokryte włoskami”. Ale ani kiście agrestu nie są winogronami, ani winogrona nie są agrestem pozbawionym włosków. Można by mnożyć takie przykłady, bardziej dla nas w Polsce transparentne, na przykład muchomora sromotnikowego udającego kanię, czyli „udawanie groźne”, lub – przykład Leszka Kołakowskiego (2009: 29) – motyla udającego liść, czyli „udawanie ochronne i dobroduszne”. Jest to więc „udawanie czegoś”, jak określa Austin.

A jak ma się to do fikcji i kłamstwa? Opisy przyrody w *Trylogii* Sienkiewicza są w pewnym sensie: albo owocem udawania, że narrator widzi owe widoki, albo opisywaniem prawdopodobnych widoków, czyli swego rodzaju naśladowaniem czegoś, co można byłoby nazwać widzeniem jakichś prawdopodobnych widoków. Jeżeli moglibyśmy mówić tu o kłamstwie, to tylko wówczas, gdyby Sienkiewicz oświad-

czył, że owe widoki właśnie widzi, choć byłoby to niezgodne ze stanem faktycznym. Tu nasuwa się skojarzenie z podanym przez Austina przykładem chłopca siedzącego na krześle, poruszającego tak rękami i nogami, jakby prowadził samochód i wydającego symbolizujące pracę silnika samochodowego dźwięki. Ale autor piszący, że właśnie teraz jedzie na koniu po kresach Rzeczypospolitej i widzi piękną i bujną przyrodę, raczej „udawałby, że...” jest owym jeźdźcem niż że jedzie właśnie na koniu. Austin dodaje jednakże taką uwagę: „[...] różnica między powiedzmy, «udawaniem, że się siedzi», a «udawaniem, że się właśnie teraz siedzi», jest – przynajmniej niekiedy – wyraźnie oczywistą różnicą między «siedzi» a «siedzi właśnie teraz», toteż nie sposób twierdzić, że używa się tych dwóch wyrażen na oznaczenie jakiegoś jednego rozróżnienia” (Austin, 1993: 349–350).

Parafrazując rozważania brytyjskiego filozofa i językoznawcy, trudniej byłoby Sienkiewiczowi twierdzić, że jest „tak i tak”, gdybyśmy mieli wiedzę, jak wyglądała przyroda na niegdysiejszych kresach Polski i zauważylibyśmy pewne nieścisłości. Jeżeli natomiast autor *Ogniem i mieczem*, przykładowo, pisałby, że bohaterowie jego powieści, pielgrzymując na kresach Rzeczypospolitej na wielbłądach, ujrzeli rozległą piaskową pustynię, a tuż pod Zbarażem minęli gaj oliwny, nie nazwalibyśmy tego „nieścisłościami”, lecz podejrzewalibyśmy jakieś ukryte, niejednoznaczne intencje. W takiej sytuacji mamy raczej do czynienia z fikcją odbiegającą od naszej wiedzy niż z kłamstwem. Aby odbiorca fikcji w takim wypadku odczuwał komfort rozumienia intencji fikcyjotwórcy, ten powinien z pewnością zasygnalizować, że odchodzi od konwencji powieści historycznej i tworzy rodzaj *science fiction*, której autor zastosował referencję wewnątrzjęzykową – jak ją nazywa Antas – „wyznaczoną”.

Przewija się stale – niejako w tle – kwestia intencji jako czynnika, który odróżnia fikcję od kłamstwa. Chodzi tu jednakże o intencję przekazania konkretnemu lub tylko potencjalnemu odbiorcy informacji, która nie jest zgodna przynajmniej z wiedzą posiadaną przez kłamcę, i ma służyć osiągnięciu przez niego jakichś korzyści, czyli – ujmując ten problem w terminach Austina – chodzi o określone efekty perlokucyjne i wypowiedzenie zdań fortunnych, czyli takich, które pozwolą osiągnąć ten konkretny cel. Jest on zupełnie inny dla fikcyjotwórcy, inny zaś dla kłamcy. Antas stwierdza, że udawanie „[...] w fikcji jest ukierunkowane nie na skutki prawdziwościowe, lecz impresywno-ekspresywno. Inaczej z kłamstwem: jest ono aktem udawania i naśladowania prawdy nakierowanej na konkretnego odbiorcę ze skutkami prawdziwościo wymi” (Antas, 2000: 67).

Komentując uwagi Searle’a na ten temat, Antas pisze, że o ile udawanie czy naśladowanie w fikcji jest „robieniem czegoś dla odbiorcy fikcji z jego przyzwoleniem”, o tyle w kłamstwie jest to „robienie czegoś odbiorcy kłamstwa i robienie tego z odbiorcą kłamstwa bez jego przyzwolenia” (Antas, 2000: 67). Nawet jeśli w obu tych sytuacjach mamy do czynienia z manipulacją, to jest ona w fikcji **jawna** i przyzwolona przez odbiorcę, w kłamstwie natomiast musi pozostać **niejawna**, aby było ono udanym kłamstwem. Nawiązując zaś do Austińskiego „udawania czegoś”

i „udawania, że...”, wyciąga wniosek, że fikcja jest tylko tą pierwszą formą udawania lub w ogóle nie jest udawaniem. Jest „grą w udawanie”. Tymczasem kłamstwo jest udawaniem rzeczywistym. Powiedzielibyśmy, że jest „udawaniem, że...”.

Intencją odróżniającą fikcję od kłamstwa byłaby zatem chęć wpłynięcia przez nadawcę na świadomość poznawczą odbiorcy w taki sposób, aby nie poznał on stanu zgodnego z prawdą, którą nadawca zna, lecz zgodnego z tym, co nadawca chce odbiorcy przekazać dla wprowadzenia go w błąd. Ossowska na przykład zdaje się w tym obszarze podzielać właśnie pogląd raczej św. Augustyna na temat kłamstwa niż św. Tomasza z Akwinu¹⁶, bowiem uważa, że nie ma kłamstwa, „[...] jeśli nie było intencji wprowadzenia kogoś w błąd” (Ossowska, 2000: 108).

Jeśli ktoś podaje jakąś daną w przekonaniu o jej zgodności z prawdą, to choć okazuje się ona błędna, to nie można mówić o kłamstwie. Jest też tak, że ktoś, nie zdając sobie sprawy, że mówi prawdę, przekazuje informację z zamiarem wprowadzenia w błąd i wówczas niektórzy autorzy uważają, że kłamał. Kiedy indziej znów ktoś kłamie celowo, ale dlatego, że kłamstwo lepiej oddaje istotę jakiegoś problemu. Ossowska nie podaje przykładu tego rodzaju niezgodności z prawdą, toteż nie wiadomo, czy aby właśnie w tym wypadku nie należy mówić o fikcji jako zmyśleniu, jak wówczas, gdy ktoś, chcąc wytłumaczyć dziecku, co to jest prawdziwa przyjaźń, opowiada o jakimś zdarzeniu zmyślnym jako o fackie z własnego życia. Autorka dodaje jednakże, iż „[...] pojęcie kłamstwa bywało rozszerzane na wszelkie wypadki tworzenia jakichś iluzji. Za ich kreowanie purytanie potępiali teatr, dopatrując się kłamstwa w oddziaływaniu na widzów ułudą rzeczywistości” (Chudy: 2003: 109). Przypomnijmy, że już Platon – ustami Sokratesa – krytycznie odnosił się do sztuk plastycznych, a w dużym stopniu – poezji, ponieważ jest, jak to określił zwięźle Markiewicz (1976: 122), „[...] tylko naśladownictwem wyglądown, nie potrafi zaś dotrzeć do świata idei”.

Z pewnością powstawały i powstają utwory literackie, w tym również sceniczne czy scenariusze filmów, oper i baletów, których treść stanowi fikcję tworzoną z intencją manipulowania odbiorcą i wprowadzenia go w błąd. Jerzy Pelc zauważa, że zdarzają się sytuacje, gdy piszący lub wygłaszający jakieś zdanie (np. opinię) nie uważa go ani za prawdziwe, ani za fałszywe, jego intencją zaś jest przekonanie czytelnika lub słuchacza, który stosuje inne niż ów piszący lub wygłaszający kryteria prawdy, do uznania owego zdania za prawdziwe. Zdaniem Pelca takie wypadki występują w tekstach literackich, których autorzy liczą na to, że odbiorcy treści tych wypowiedzi, niebędących sądami, uznają je za **zgodne z prawdą** (Pelc, 1990: 294).

¹⁶ Definicje kłamstwa można sprowadzić do dwóch ujęć, dwóch formuł czy sposobów pojmowania kłamstwa: I. Kłamstwo to wypowiedanie rzeczy we własnym przekonaniu fałszywych. II. Kłamstwo to świadome wprowadzanie kogoś w błąd. Te dwie formuły kłamstwa są odbiciem sporu pomiędzy zwolennikami poglądów św. Tomasza na temat kłamstwa a zwolennikami definicji św. Augustyna. Dla tych pierwszych kłamstwem jest zawsze niezgodność pomiędzy tym, co się myśli, a tym, co się mówi. Dla antagonistów poza tą niezgodnością musi być jeszcze element antyspołeczny (Chudy, 2003: 110).

W szczególności niemała liczba takich utworów powstała w czasach dyktatury niezależnie od jej odmian: faszystowskiej, komunistycznej czy wcześniej lub obecnie – jakiegokolwiek innej. Zatem bycie utworem literackim czy też innym dziełem sztuki nie może być kryterium odróżniania zawartej w tym dziele fikcji od kłamstwa. W relacji fikcyjtwórcy–odbiorcy fikcji obie strony zgadzają się niejako na warunki tej gry bez zakładania jakiegokolwiek straty którejkolwiek ze stron, w relacji zaś kłamca–okłamany tylko jedna ze stron gra, by coś zyskać, druga natomiast narażona jest wyłącznie na straty. Jak zauważa Antas, fikcję odbieramy w dobrej wierze, ponieważ jest założona i razem z fikcyjtwórcą udajemy, w kłamstwie zaś nie jesteśmy niejako współnikami nadawcy – „[...] tylko on sam udaje rzetelnie” (Antas, 2000: 72).

Postprawda – poszukiwanie prawdy w fikcji?

W dotychczasowych rozważaniach analizowano pojęcie fikcji jako elementu twórczości literackiej. Element ten wykazuje niektóre cechy wspólne z kłamstwem. Różnice pomiędzy tymi pojęciami wynikają przede wszystkim z intencji nadawcy, a w konsekwencji – postawy odbiorcy, który może współpracować na równych prawach z fikcyjtwórcą i w pewnym sensie wraz z nim współtworzyć treść, traktowaną jako fikcja i w takiej formie akceptowaną, albo – jako bierny odbiorca – być przez nadawcę wykorzystany, czyli zmanipulowany, okłamany. Czy tylko w twórczości literackiej dochodzi do nadużyć fikcyjtwórcy wobec dobrej wiary odbiorcy? I czy w wypadku takich nadużyć odbiorca zawsze pozostaje niewinną ofiarą manipulacji?

W działalności gospodarczej bardzo ważnymi postawami jej uczestników są działania związane z pojęciami *należyta staranność* oraz *dobra wiara*. Ocena tych postaw w konkretnych wypadkach zdarzeń gospodarczych bardzo często decyduje o akceptowalności działalności przedsiębiorcy w świetle prawa gospodarczego i finansowego. Od uczestników życia gospodarczego oczekuje się dołożenia należytej staranności w zakresie zarówno wykonania umów, jak i jego udokumentowania. Ten drugi aspekt działalności dotyczy również dobrej wiary odbiorcy dokumentacji gospodarczej, która to wiara nie zwalnia go od zachowania należytej staranności w ocenie zgodności wszystkich zdarzeń ze stanem faktycznym i obowiązującym prawem. Natomiast przy ocenie „[...] dobrej wiary nie wystarcza odwołanie się do «wiedzy» danej osoby. Chodzi o to, by brak wiedzy był uzasadniony, a to w tym celu, by wyłączyć przypadki, w których dana osoba «wiedziałaaby» jeśli **zachowałaby się należyście i postępowała rozsądnie** [pogr. Ł.F.]” (Dubiel, 2018: 24). Wnioskujemy stąd, że informacja gospodarcza nie może być przyjmowana w dobrej wierze tylko dlatego, że przekazywana jest na przykład na trwałym nośniku danych lub w wersji papierowej i zawiera wszystkie wymagane formalne elementy. W razie sporów lub podejrzeń o przestępstwo sąd czy organ kontrolny nie założy *a priori* działania w dobrej wierze uczestników zdarzenia. Każdy z nich musi być przygotowany do udowodnienia, że jego działania wykonane były z należyłą starannością.

Zasadę tę, choć nie z klauzulą obowiązku, można sugerować odbiorcy informacji przekazywanej w przestrzeni publicznej – niezależnie, czy jest to przekaz w formie artystycznej (literatura, teatr, film, inne dzieło sztuki), czy informacja naukowa, przekaz dziennikarski lub deklaracja władz. Jeśli przekazy te noszą znamiona manipulacji, w zamierzeniu mającej wprowadzić odbiorcę w błąd, a odbiorca nie dołoży należytej staranności w dążeniu do rzetelnej analizy intencji nadawcy oraz do ustalenia stanu faktycznego, wówczas staje się przynajmniej **współwinnym** pozostawiania w błędzie. Przecież nie narzucono mu obowiązku dawania wiary w prawdziwość przekazywanej treści.

W tym miejscu chciałbym przywołać pojęcie postprawdy, którego omówienie zapowiadałem we *Wprowadzeniu*, jako że jest ono związane **historycznie** ze współczesnością i jej niejako technicznym oprzyrządowaniem. Przypomnijmy – po dwudziestu pięciu latach od publikacji Tesicha na temat postprawdy w politycznej, i nie tylko, kulturze głównie Stanów Zjednoczonych, za sprawą najpierw książki Keyesa *Czas postprawdy. Nieszczerość i oszustwa w codziennym życiu*, a potem umieszczenia słowa *postprawda* w słowniku oxfordzkim, w 2016 roku pojęcie powróciło do przestrzeni publicznej niemal całego świata.

Keyes cytuje wypowiedź brytyjskiego psychologa Philipa Hodsona, że kłamstwo „[...] jest dzisiaj równie akceptowalne, jak przekraczanie ograniczeń prędkości. Nikt się nad tym nie zastanawia” (Keyes, 2018: 6) i to zdanie zdaje się dla autora *Czasu postprawdy* zwiążłym podsumowaniem obserwowanego na świecie zjawiska kulturowego, rozrastającego się od ćwierćwiecza. Ale zauważyć można analogię pomiędzy ograniczeniami prędkości na drogach a – na przykład – dekalogiem, w którym nakazano między innymi: „nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu”, czyli nie kłam: nie ma przymusu stosowania się do tych zasad, ale trzeba roztropnie myśleć o konsekwencjach łamania obowiązującego prawa czy przykazań. Współczesny człowiek zdaje się sam dla siebie instytucją prawodawczą i sądowniczą, chętnie wyrokującą niewinność.

Keyes, autor rozprawy o postprawdzie, uważa, iż w współczesnym stanie uczciwości „[...] świadczy częstość używania wyrażeń typu: «Szczerze mówiąc...», «Będę z tobą szczery...», «Powiedz mi prawdę...», «Tak po prawdzie...», «Prawda jest taka, że...». Tego rodzaju werbalne triki wskazują, jak regularnie nawzajem się oszukujemy. Gdyby było inaczej, czemu miałyby służyć te upewnijające stwierdzenia?» (Keyes, 2018: 6–7).

Ponieważ nie wiadomo, z jakimi założeniami prawdziwościami ktoś wypowiada te wyrażenia, wnioskować należałoby, że nie mają żadnej wartości logicznej. Nie są również odniesieniami (referencjami) mówiącego do jakiegoś podmiotu, o którym mówiący coś oznajmia. Gdyby tak było, to należałoby przyjąć, że intencją mówiącego słowa: „Będę z tobą szczery...” jest powiadomienie słuchacza, że teraz, gdy to mówi, będzie szczery, bo wypowiadając się na przykład przed chwilą – kłamał. Wyrażenia tego typu należałoby traktować jako z jednej strony pełniące funkcje

ekspresywne, wykorzystywane przez mówiącego dla podkreślenia wagi tego, co mówi, a prawda jest czymś ważnym, z drugiej zaś – przejawem swego rodzaju niechlujstwa językowego i ulegania stylistyce kolokwialnej, która w tym wypadku wykluła funkcję nie tyle informacyjną, ile perswazyjną i emocjonalną: przekonuje do autentyczności wypowiedzi i wyraża stosunek mówiącego do komunikowanych treści. W takim wypadku można byłoby powiedzieć, że są to emocjonalnie wyrażone **opinie** komunikującego. A zatem odpowiadać mogłyby definicji postprawdy podanej w słowniku oksfordzkim: „odwoływanie się do jej emocji i osobistych przekonań”. Jednakże w wypadku używania takich zwrotów jako kolokwialnych stereotypów obserwujemy raczej swego rodzaju partykuły, a nawet „pustosłowie”, niepełniące żadnych funkcji informacyjnych. O tym, czy jest to przejaw skłonności do kłamstwa, zadecydować mogłyby na przykład badania psychologiczne osób nadużywających takich figur stylistycznych.

Warto też zwrócić uwagę na osobowy albo bezosobowy charakter cytowanych wyrażań. *Będę z tobą szczery...* i *Powiem ci prawdę...* mają charakter osobowy i umożliwiają przyłapanie komunikującego na jego kłamstwie, jeśli uda się mu to udowodnić. W wypadku wyrażań *Szczerze mówiąc...*, a w szczególności *Tak po prawdzie...*, *Prawda jest taka, że...* ich charakter jest bezosobowy i w razie przyłapania na kłamstwie umożliwia komunikującemu złożenie oświadczenia, że przekazuje informację otrzymaną z zapewnieniem o jej prawdziwości, a zatem nie tyle kłamie, ile został wprowadzony w błąd. Keyes przytacza opinie Belli DePaolo oparte na jej badaniach statystycznych różnych form kłamstwa przeprowadzonych wśród studentów Uniwersytetu Wirginii (DePaolo, 1996: 991, 993–994). Jej zdaniem kłamcy rzadziej niż inni ludzie odnoszą się do siebie w swych niezgodnych z prawdą wypowiedziach, używając strony biernej i – dodajmy – formy bezosobowej, jak w wypowiedzeniu *Zostały popełnione pewne błędy*. Zauważa również, że być może dzięki lepszemu wykształceniu kłamcom łatwiej się wysłowić, a ten fakt może z kolei sprzyjać kłamaniu (Keyes, 2018: 184–185).

Keyes odnotowuje w tym kontekście funkcjonowanie w języku nie tylko potocznym, ale przede wszystkim w języku polityków i przekazu medialnego swego rodzaju – jak je określa – środków „zmiękczenia prawdy”. Są to eufemizmy świadczące o dużej kreatywności językowej ich twórców. O wątpliwej prawdzie mówi się więc: „zmiana kąta widzenia” (czyli alternatywne spojrzenie), *nieścisłości terminologiczne* (gdy ktoś twierdzi, że użył terminu w innym niż powszechne znaczeniu), *prawda równoległa*, *strategiczne wprowadzanie w błąd*, *kreatywne poprawianie*. O kłamstwie zaś chętnie mówi się, że to: *wzbogacanie prawdy*, *mówienie więcej niż prawda*, *przekazywanie ulepszonej wersji prawdy*, *łagodzenie prawdy*, *nieprzesadzanie ze szczerością* (Keyes, 2018: 18–19).

Matthew d’Ancona, również jak Keyes dziennikarz, w swojej książce traktuje postprawdę jako określony model zachowań społecznych. Obaj autorzy, publicyści należący do tzw. głównego nurtu (mainstream) publicystyki, co z satysfakcją podkre-

ślają, odnoszą swoje krytyczne uwagi do wydarzeń 2016 roku: kampanii wyborczej Donalda Trumpa oraz akcji Brexit. Obaj nie są zadowoleni z ostatecznych rezultatów tych procesów, toteż ich krytycyzm można określić jako demonstrację **niezadowolenia z przebiegu wydarzeń**.

Autorzy, w szczególności d'Ancona, starają się uwypuklić charakter argumentacji polityków, wobec których stoją w opozycji, jako opartej na bezzasadnych obietnicach poprawy sytuacji społeczno-polityczno-gospodarczej w wypadku wyboru ich propozycji, w przeciwieństwie do **opartej na faktach** argumentacji drugiej strony rywalizacji. Nasuwa się tu uwaga o faktach: czy przedstawiano wszystkie fakty, czy tylko te, które służyły udowodnieniu tezy...? Autor *Postprawdy* odsyła czytelników do stron internetowych, na których przekazywane były informacje jako fakty. Fakty powinno się ustalać na podstawie materiałów źródłowych. Ale czy na stronach internetowych prezentowane są materiały źródłowe, czy również opinie osób z kręgu tzw. dobrze poinformowanych? Krytyka kłamstwa polityków i osób wpływowych prowadzi w tej pracy poprzez krytykę postaw obywateli – poszukujących prawdy nie w prasie mainstreamowej, lecz tam, gdzie się jej spodziewają – do manipulacji. **Manipulacją jest bowiem twierdzenie, że wielkonakładowe, cieszące się wieloletnią obecnością na rynku czasopisma głównego nurtu przekazują prawdę opartą wyłącznie na faktach, jeżeli to twierdzenie wywiedzione jest tylko z deklaracji o ich wiarygodności.** M. d'Ancona podaje przykład kłamstw na łamach „The New York Timesa”¹⁷, zaprzeczając jakby swojej opinii o wiarygodności prasy głównego nurtu (d'Ancona, 2018: 47).

Keyes przytacza wypowiedzi będące kłamstwami czołowych polityków, nieuczciwych dziennikarzy, naukowców – których omówienie przekraczałoby zakres tematyczny i ramy objętości tego tekstu – stanowiące z pewnością przyczynę **upadku autorytetów**. Mówienie o czymś nie jest równoznaczne z odwzorowywaniem rzeczywistości tego czegoś. Jak już zauważono, myśl – wyrażana w tworzywie językowym, a zatem w systemie znaków abstrakcyjnych – może dawać wyobrażenie o stanie rzeczy, tak jak w fikcji, którą można odczytać jako rzeczywistość. Ale myśl to nie ów rzeczywisty stan. We współczesnej kulturze obserwujemy zalew przestrzeni informacyjnej tak obszerną ofertą przekazu rzekomo prawdziwych informacji w okolicznościach braku odpowiedzialności za ich wiarygodność, dlatego żądać należy **zweryfikowanych dowodów**, a odrzucić **niepoparte rzetelnymi argumentami deklaracje**.

Gdy uczestnicy owego rynku informacji, będący nabywcami, zorientowali się, że towar, tj. informacje, jest wątpliwej jakości, jest sfałszowany, rozpoczęli poszukiwanie innych źródeł dostawy owego towaru. Ci z tych uczestników, którzy spragnieni są rzetelnej informacji, nierzadko stają się ofiarami postprawdy. Jest ona atrakcyjna nie tylko ze względu na często sensacyjny wydźwięk, ale z powodu sposobu ich

¹⁷ W 2003 r. ujawniono, że jeden z reporterów tej gazety sfałszował lub splagiatował treści w 673 artykułach na przestrzeni czterech lat.

prezentacji. Po pierwsze, przekazywane są przez osoby, które wprawdzie mogą być autorytetami, ale pozostają poza kręgiem oficjalnie opiniotwórczym, i w takich okolicznościach uzyskują status wiarygodności¹⁸. Po drugie, udostępniane są w mediach przynajmniej pozornie niezwiązanych ani z władzą, ani z dużymi i wpływowymi korporacjami, a zatem innych niż – na przykład w Polsce – TVP lub Polskie Radio, TVN, Polsat, Onet. Źródłem tych informacji mogą być tzw. niezależne strony internetowe, których twórcy nie wyjaśniają, od kogo lub czego te strony są niezależne. Dominuje przede wszystkim serwis YouTube. Prezentujący w tym internetowym medium swoje opinie komentatorzy, jak wiadomo, nie każą opłacać abonamentów za oglądanie ich produkcji, choć zarabiają proporcjonalnie do liczby tzw. wejść do prezentacji, co wynika z umów z administratorem serwisu. Przypomnijmy w tym miejscu refleksję Arystotelesa o prawdziwości opisywanych w dziełach literackich czynności, które nie są faktami. Twórca fabuły, jeżeli naśladuje rzeczywistość, to raczej naśladuje to, co mogłoby się wydarzyć w rzeczywistości, ale dla czytelnika nie to jest ważne, lecz to, czy sprawiło przyjemność. A satysfakcjonujące może być już to, że ktoś używający stopni lub tytułów naukowych albo osoba znana, lecz spoza kręgu osób opiniotwórczych głównego nurtu, prezentuje w sposób atrakcyjny informacje zaprzeczające oficjalnemu przekazowi. Media mainstreamowe dementują zazwyczaj te informacje, pochodzące niejako z drugiego obiegu, jako tzw. teorie spiskowe. Ale czy owe dementi nie przypominają wspomnianych wyżej z czasów sprzed 1989 roku pozorów i wymysłów ówczesnych władz w Polsce? W każdym razie o ich wiarygodności świadczyć mogą jedynie deklaracje typu: „daję słowo honoru, że jest tak a tak”.

Byłoby jednakże nadużyciem metodologicznym twierdzenie, że wobec tego, że postprawda została tak nazwa w USA, a także w krajach europejskich, to Ameryka Północna oraz takie kraje, jak Wielka Brytania, Francja, Niemcy, Polska itd. nie mogą być już uważane za obszar należący do kultury, w której **prawda** posiada wymiar aksjologiczny. Mimo różnych kontrowersyjnych tez należy podkreślić, że prace Keyesa i d’Ancony są swego rodzaju wołaniem na alarm, by politycy, media oraz inne instytucje i osoby, mające wpływ na kształtowanie się postaw społecznych, opamiętali się porę, ponieważ wkrótce nie będziemy w stanie odróżnić prawdy od kłamstwa.

Można by się jednak zastanowić, czy takie właśnie czasy już nie nastały. Czy człowiek żyjący w Europie czy w Ameryce, Australii, Afryce może być pewien, że czytając codzienną prasę głównego nurtu, otrzymuje rzetelne informacje? Czy oficjalnie złożona deklaracja informatora – słowo honoru, że mówi prawdę – nie są deklaracją bez pokrycia? Mainstreamowa prasa czy telewizja nie są finansowane głównie przez czytelników kupujących dzienniki, tygodniki, miesięczniki lub ze źródła, którym jest opłata za abonament, co można wywnioskować z niejednej informacji o stanie finansowym mediów. Źródłem finansowania są reklamy. Ale czy tylko?

¹⁸ Jako osoby niezależne od środowiska, w którym funkcjonują na przykład eksperci rządowi czy medialni komentatorzy.

Problem wymagałby rzetelnego zbadania wobec powszechnego domniemania, że kto płaci, ten wymaga, a wymaga niekoniecznie tego, co stanowi prawdę, lecz to, co przynosi mu zyski, niezależnie czy finansowe, czy polityczne.

Wątpliwości dotyczące wiarygodności przekazywanych w przestrzeni publicznej informacji nie pojawiły się jednakże w ostatnich dziesięcioleciach. O manipulacji informacją rozprawiali przecież już starożytni Grecy: Sokrates, Platon... Z pewnością i oni mieli poprzedników. Są również wśród wybitnych postaci późniejszych czasów kontynuatorzy praktycznego namysłu nad manipulacją. Mateusz Hohol w swoim artykule *Zjawisko kłamstwa w perspektywie nauk neurokognitywnych i ewolucyjnych* (Hohol, 2009: 91–109) prezentuje pogląd, że tym pierwszym, który przeniósł problematykę kłamstwa z obszaru lingwistycznego i etycznego do rozważań dotyczących manipulacji społecznej, był Machiavelli, myśliciel poszukujący metod rozwiązywania trudnych problemów politycznych w okresie wstrząsów targających „państwami” Półwyspu Apenińskiego w epoce renesansu. Porównajmy poniższy fragment z traktatu Machiavellego *Książę*, stanowiący rodzaj rad dla rządzących, z debatą Hippiasza i Sokratesa w *Hippiaszu Mniejszym* Platona: „Každy rozumie, że byłoby rzeczą dla księcia chwalebna dotrzymywać wiary i postępować w życiu szczerze, a nie podstępnie. Jednak doświadczenie naszych czasów uczy, że tacy książęta dokonali wielkich rzeczy, którzy mało przywiązywali wagi do dotrzymywania wiary, i którzy chytrze potrafili usidlać mózgi ludzkie, a w końcu wzięli przewagę nad tymi, którzy zaufali ich lojalności” (Machiavelli, b.r.: rozdz. XVIII); „[Sokrates:] Jeżeli ma być [człowiek – przyp. Ł.F.] fałszywy, to [...] musi być zdolny do kłamania. Bo człowiek niezdolny do kłamstwa [...] nigdy by nie został kłamcą [VIII B]. [...] Wydają mi się rozmyślni przestępcy lepsi pod jakimś względem od mimowolnych [...]. Ci, którzy wszystko to robią mimo woli, gorsi są niż ci, co umyślnie [XV E]. [...] A naszej własnej duszy nie chcielibyśmy mieć jak najlepszej? A czyż nie będzie lepsza, jeśliby umyślnie zrobiła źle i błędziła, niż gdyby nieumyślnie? [XVII D]” (za: Chudy, 2003: 123–124).

A więc już w starożytnej Grecji czasów Platońskich rozważano cnotę prawdomówności w kontekście zdolności, świadomego działania, osiągnięcia celu, a zatem również w kontekście relacji społecznych. Sokrates w rozmowie z Hippiaszem porównuje kłamcę nazwanego przez Platona „nieświadomym” z kłamcą „świadomym”, który jako znający prawdę, bliższy jest idei oraz poznaniu intelektualnemu. Jak pisze Chudy: „Zakładany tutaj model człowieka przyjmuje intelekt jako centrum człowieczeństwa [...]. Rozum jest zasadą człowieczeństwa, sprawność zaś podstawowym wyrazem doskonałości człowieka” (Chudy, 2003: 124). Nawet dziś mówimy, że lepiej z mądrym stracić, niż z głupim zyskać. Chudy konstatuje nie bez ironii: „W naszym kraju [...] mówi się często o «profesjonalistach» w trybie usprawiedliwienia złego moralnie postępowania. Działa zasada: lepszy zły moralnie profesjonalista, niż dobry moralnie nieudacznik albo ktoś nieposiadający wystarczających umiejętności” (Chudy, 2003: 122). Można by stwierdzić, że „inteligentne kłamstwo” jest bardziej

cenione niż prostolinijność – życie w prostocie i prawdzie. Bo też informacja sensoryjna, choć niebędąca prawdą, wydaje się atrakcyjna i pobudza wyobraźnię.

Często zadawano sobie pytanie, czy kłamstwo jest bezwarunkowym złem. W historii filozofii kłamstwa spotkamy zarówno tych, którzy dopuszczają, akceptują pewne jego rodzaje, jak i tych, którzy głoszą, że wszelkie jego przejawy są zakazane. Alasdair MacIntyre w swym eseju *Prawdomówność i kłamstwo: na czym polega problem i czego możemy nauczyć się od Milla?* zadaje pytanie: „Co więc musimy powiedzieć o [...] kłamstwach wypowiedzianych w celu zapobieżenia poważnej krzywdzie zamierzonej przez złoczyńcę?” i odpowiada na nie: „Bezwyjątkowa reguła wymaga prawdomówności właśnie dlatego, że dla życia moralnego prawda jest wartością najwyższą, wiąże członków wspólnoty moralnej jako osoby racjonalnej [...]”. Pyta następnie: „Jak postąpić jednak, gdy ktoś staje się rozmyślnym wrogiem moralnej wspólnoty, nie zaś konkretnych osób, jak na przykład ktoś owładnięty rządem mordy? Czy w takiej sytuacji obowiązuje nas ta sama reguła? Jeśli tak, to dlaczego? Jeśli nie, to dlaczego?” (MacIntyre, 2009: 169–nlb. 193).

MacIntyre przypomina w tym miejscu, że o to samo pytał Samuel Johnson¹⁹, który uważał, iż „Prawdzie nigdy nie należy zadawać gwałtu”, abyśmy mieli zaufanie wobec siebie, ale zakładał istnienie wyjątków: „Gdyby na przykład morderca zapytał cię, w którą stronę poszedł pewien człowiek, możesz powiedzieć mu coś, co nie jest prawdą, ponieważ podlegasz uprzedniemu obowiązkowi, by człowieka nie wydawać mordercy” (za: MacIntyre, 2009: 170).

Immanuel Kant, odpowiadając na artykuł Benjamina Constanta z 1797 roku: *O rzekomym prawie ludzkości do kłamstwa* (za: Chudy, 2003: 324), w którym krytyce zostało poddane stanowisko mistrza z Królewca w sprawie bezwzględnego obowiązku mówienia prawdy, odnosi się również do sytuacji przedstawionej przez Johnsona. Kant stwierdza, że nawet wówczas, gdy morderca pyta o swoją ofiarę, obowiązuje nas prawdomówność. Stanowisko Kanta zgodne jest z jego negatywną oceną tzw. kłamstwa koniecznego i wyraża przekonanie, że sąd o nieuniknionym zabójstwie, którego przyczyną miałyby stać się nasza prawdomówność, jest tylko prawdopodobnie prawdziwy (za: Chudy, 2003: 224). Jeżeli faktycznie dojdzie do zabójstwa, to czyn nasz – twierdzi słusznie Kant – otrzyma kwalifikację prawną jako „nieumyślne spowodowanie śmierci”, nie zaś „zabójstwo”, i dodaje, że: „Z uprawnienia do kłamstwa w imię korzyści drugiego człowieka wynikałaby możliwość zakwestionowania prawomocności wszelkiego prawa formalnego” (za: Chudy, 2003: 225).

Constant nie bez ironii w stosunku do „pewnego niemieckiego filozofa” – czyli Kanta – dopatruje się w bezwarunkowym, niezmodyfikowanym żadną inną zasadą, żądaniu prawdomówności uniemożliwienia funkcjonowania wszelkiego życia społecz-

¹⁹ Pisarz i leksykograf angielski (1709–1784). Opublikował między innymi dziesięciotomowy zbiór biografii poetów brytyjskich, zbiór kazań, a także krytyczną ocenę rewolucji amerykańskiej z pozycji konserwatysty. Pisał: „[...] czy to nie dziwne, że największe wycie o wolność dobiega z gardeł właścicieli niewolników?”.

nego. Według niego bowiem Kant „[...] posuwa się do tego, by twierdzić, że przestępstwem byłoby okłamać mordercę [...]” i dodaje, że „[...] mówić prawdę jest obowiązkiem tylko względem osoby, która ma prawo do prawdy [...]” (za: MacIntyre, 2009: 200). Kant nie relatywizuje etycznej oceny kłamstwa i pisze, że kłamca wyrządza „[...] zło ludzkości w najważniejszym spośród obowiązków [...]” (za: MacIntyre, 2009: 201), a dalej – zwracając uwagę na zdolność człowieka do przekazywania myśli, stwierdza, że kłamstwo „rażąco godzi w naturalny cel” owej zdolności (za: MacIntyre, 2009: 304).

W tym kontekście warto zwrócić uwagę na zbieżność poglądów radykalnego wroga chrześcijaństwa, jakim był Kant, z etyką katolicką reprezentowaną na przykład przez o. Tadeusza Ślipkę SJ, który pisze, że: „[...] głęboko sprzecznym z sensem dobra moralnego jest aprobatą zła moralnego choćby w formie uznania pewnych sytuacji za zmuszające nas do posłużenia się kłamstwem” (Ślipko, 2005: 347–348). Problemy te szerzej omówione są w artykule *Przeciw nieuchronności kłamstwa* (Fidos, 2013: 98–104).

„Kłamstwa usprawiedliwione” to próby poszukiwania rozwiązań dla moralnych dylematów, i te odstępstwa od prawdomówności bodajże w najmniejszym stopniu rodzą zło o zasięgu uniwersalnym. Okazuje się zatem, że na gruncie namysłu moralnego rodzą się wątpliwości, o których czytamy już u Platona: czy zawsze należy mówić prawdę? Przedstawione różnice w poglądach myślicieli nie są jednakże w jakimkolwiek sensie związane z pojęciem postprawdy, lecz z aktualnym aż do naszych czasów ścieraniem się etycznej koncepcji **konsekwencjonalizmu** uniwersalnego, według której powinności moralne służyć muszą – niezależnie od formalnych norm moralnych – przyrostowi dobra ogólnego jako skutku oczekiwanego, z **absolutyzmem**, głoszącym formalistyczny obowiązek określonych norm moralnych, niezależny od rodzących się w wyniku ich stosowania konsekwencji.

Co zatem różni postprawdę od Platońskiego kłamstwa pożytecznego czy Machiavellego dobrych rad dla księcia? Różnic jest z pewnością wiele. Sugestie Platona czy Machiavellego odnoszą się na przykład do manipulacji – z wykorzystaniem fikcji, niedopowiedzeń, a nawet kłamstwa – jako arsenału władców, osób „wyżej postawionych” wobec tzw. subalternów. Postprawda natomiast to reakcja subalternów na kłamstwa i manipulacje „wyżej postawionych”. Najważniejsze jednakże różnice między postprawdą a niegdysiejszymi kłamstwami dla dobra ogółu wydają się wynikać z warunków społecznych i kulturowych funkcjonowania tych pojęć. Dziś przekaz informacji to nie strumień kierowany do konkretnego odbiorcy, a przynajmniej nie tylko do konkretnego odbiorcy. To przepływ, którego rozległość można przyrównać do oceanu, a wartkość – do górskiego potoku. Techniczne możliwości rozprzestrzeniania niemal w jednej chwili wszelkich informacji stają się swego rodzaju narzędziem w arsenale „masowego rażenia”, w którym internet stanowi chyba najbardziej groźny oręż. Maszyna umożliwia nie tylko szybką informację o wydarzeniach, ale także manipulację, przekazywanie półprawd, również kłamstw, sprawiających wrażenie prawdy.

Człowiek dąży do uporządkowania warunków swej egzystencji, toteż można się spodziewać ulokowania maszyny we właściwym miejscu i wykorzystywania jej wyłącznie z pożytkiem. Tymczasem osiągnięcia technologiczne wpasowały się w obszary kultury jako zarówno jej elementy, jak i instrument sprawczy. Można by stwierdzić, że tak jak każdy – dzięki współczesnym rozwiązaniom technicznym – może usłyszeć swoją ulubioną muzykę czy obejrzeć ulubiony film, tak każdy może otrzymać odpowiadającą mu informację społeczno-kulturalno-polityczną. Odpowiadającą, czyli ulubioną, taką, na którą jest „zapotrzebowanie emocjonalne”, a zatem – **postprawdę**.

Podsumowanie

Kariera słowa *postprawda* rozpoczęła się w 2016 roku, jednakże początków tego społecznego zjawiska można upatrywać już w starożytnej kulturze Zachodu. Prawdopodobnie i w innych kulturach świata pojawiły się – również już w starożytności – praktyki rządzących manipulowania informacją i sposoby podwładnych radzenia sobie z dezinformacją.

Immanentne cechy systemu językowego jako systemu znaków abstrakcyjnych umożliwiają przekaz informacji, który można przyjąć bez zastrzeżeń, jeżeli spełnia formalne wymogi bycia prawdą. Właściwość ta może być wykorzystywana w sposób etyczny, na przykład w literaturze pięknej w tworzeniu fikcji literackiej, ale w takim wypadku zarówno fikcjotwórca, jak i odbiorca fikcji zawierają swego rodzaju umowę: autor tekstu literackiego nie ma na celu przekazywania informacji zgodnej z „aktualnie dziejącą się rzeczywistością”, czytelnik zaś zgadza się, że fikcja nie jest ową „aktualnie dziejącą się rzeczywistością”. W świecie polityki natomiast informacja służyć ma skłonieniu rządzonych do przyjęcia jej jako prawdziwej nawet wówczas, gdy jest ona kłamstwem. Przyzwolenie społeczne na takie praktyki rządzących skutkuje swego rodzaju stopniem społecznej wrażliwości na przekaz prawdy. Prawda jednakże jest wartością, która zapewnia bezpieczeństwo: dzięki jej poznaniu człowiek wie, czego może się spodziewać. Jeżeli rządzący nie przekazują informacji zgodnych z prawdą, społeczeństwo – aby zapobiec swemu zagubieniu i strachowi przed niewiadomym – poszukuje jej w sposób mu dostępny. Współczesne możliwości techniczne umożliwiają wypełnienie luki informacyjnej, przede wszystkim dzięki internetowi. Internet jest jednakże obszarem niekontrolowanego przepływu informacji, toteż prawda wmieszana jest w swego rodzaju ocean informacji będących zmyśleniami, manipulacjami. Tak właśnie powstaje zjawisko zwane postprawdą, które nie jest czymś nowym w kulturze ludzkości. To reakcja ludzi rządzonych na nietetyczne działania rządzących. W czasach minionych formy manipulacji oraz sposoby radzenia sobie z nią przez społeczeństwo różniły się wprawdzie od współczesnych, bowiem funkcjonowały w innej niż obecnie rzeczywistości cywilizacyjnej, ale materia tych procesów wydaje się taka sama.

Bibliografia

- Antas J. (2008), *O kłamstwie i kłamaniu*, Universitas, Kraków.
- Austin J.L. (1993), *Mówienie i poznawanie. Rozprawy i wykłady filozoficzne*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Carnap R. (1969), *Filozofia jako analiza języka nauki*, PWN, Warszawa.
- Chudy W. (2003), *Filozofia kłamstwa. Kłamstwo jako fenomen zła w świecie osób i społeczeństw*, Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa.
- d'Ancona M. (2018), *Postprawda*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa.
- DePaolo B.M. i in. (1996), *Lying in Everyday Life*, "Journal of Personality and Social Psychology", No. 70.
- Dubiel N. (2018), *Należyta staranność, dobra wiara w postępowaniu kontrolnym przed Urzędem Skarbowym a prawo do odliczenia nadwyżki podatku naliczonego*, „Studia Ekonomiczne. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach”, nr 377.
- Duda S. (2018), *Postprawda. Emocje górzę, fakty do lamusa?*, <https://pl.ale-teia.org/2018/01/07/postprawda-emocje-gora-fakty-do-lamusa/> [dostęp: 7.01.2018].
- Fidos Ł. (2013), *Przeciw nieuchronności kłamstwa*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, vol. XXXVIII, 1, Sectio 1.
- Fidos Ł. (2019), *Poprawność polityczna i postprawda – przeciwieństwo czy konsekwencja. A gdzie miejsce prawdy?*, „Zawsze Wierni”, cz. I: nr 4(203), s. 166–175, cz. II: nr 5(204), s. 175–180.
- Hohol M. (2009), *Zjawisko kłamstwa w perspektywie nauk neurokognitywnych i ewolucyjnych*, „Semina Scientiarum”, nr 8.
- Ingarden R. (1957), *Studia z estetyki. T. 1*, PWN, Warszawa.
- Jakobson R. (1989), *W poszukiwaniu istoty języka*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Kepner J.I. (1991), *Ciało w procesie Gestalt*, Wydawnictwo Pusty Obłok, Warszawa.
- Keyes R. (2018), *Czas postprawdy. Nieszczerość i oszustwa w codziennym życiu*, PWN, Warszawa.
- Kołąkowski L. (1966), *O prawdzie i prawdomówności*, „Studia Filozoficzne”, nr 2.
- Kołąkowski L. (2009), *O kłamstwie*, [w:] *Mini wykłady o maxi sprawach*, Wydawnictwo Znak, Kraków.
- Lyons J. (1984), *Semantyka*, t. 1, PWN, Warszawa.
- Machiavelli N. (b.r.), *Książę*, Koło Naukowe Historii Doktryn Uniwersytetu Jagiellońskiego, <http://www.knhd.law.uj.edu.pl/pliki/teksty> [dostęp: 20.05.2015].
- MacIntyre A. (2009), *Etyka i polityka*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Markiewicz H. (1976), *Główne problemy wiedzy o literaturze*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.

- Ossowska M. (2000), *Normy moralne. Próba systematyzacji*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Pelc J. (1990), *O pojęciu kłamstwa – z punktu widzenia semiotyki*, „Studia Semiotyczne”, t. XVI–XVII.
- Platon (2003), *Państwo*, Wydawnictwo Antyk, Kęty.
- Reichenbach H. (1967), *Elementy logiki formalnej*, [w:] H. Reichenbach, *Logika i język. Studia z semiotyki logicznej*, PWN, Warszawa.
- Russell B. (1906), *Recenzja z: MacColl Symbolic logic and its applications*, „Mind”, XV, za: T. Ciecierski (2011), *Zależność kontekstowa. Wprowadzenie do problematyki*, Ośrodek Badań Filozoficznych, Warszawa.
- Searle J. (1967), *Imiona własne*, [w:] H. Reichenbach, *Logika i język. Studia z semiotyki logicznej*, PWN, Warszawa.
- Szymczak M. (red.), *Słownik języka polskiego*, t. I–III, PWN, Warszawa.
- Ślipko T. SJ (2005), *Zarys etyki szczegółowej. Tom I: Etyka osobowa*, Wydawnictwo WAM, Kraków.
- Tesich S. (1992), *A Government of Lies*, “The Nation”, January 6–13.

Summary

Fiction and manipulation and post-truth

The author attempts to develop an understanding of the concept of *post-truth* – which relates to a situation or signifying a situation in which objective facts have less influence on shaping public opinion than emotions and personal beliefs. In the article, this concept is primarily presented in the light of the concept of fiction analysis, which is considered to be the main feature of literature (*belles-lettres*), but is also an element of other forms of expression, such as, for example, legal regulations – as *legal fiction*.

Post-truth pretends to play the role of the historical truth of contemporary times, such as factual material in an academic work, so an important observation is the remark about the blurry cognitive boundaries between **literary fiction** based on historical data and academic history. The observed demand of recipients of fiction to identify its content with reality, for the emotional need to identify ideas with facts is significant. Fiction as a specific linguistic creation contains many elements that enable flexible use of its content for various purposes: *pretending*, *imitation*, action announcements that have no effect. That is why fiction – pretending to be reality – introduces the lie “that pretends to exist” in culture.

The possibilities of using fiction, manipulation or even lies for specific practical purposes were discussed in ancient Greece, so *post-truth* does not use own specific tools. Therefore, the author sees the differences between *post-truth* and the *manip-*

ulations of past times in the social and cultural conditions of the functioning of these concepts, concluding that in past times authorities have used lies to manipulate subordinates, while *post-truth* is a reaction of subordinates to the lies and manipulations of the authorities.

Keywords: fiction, manipulation, pretending, imitation, post-truth